Nr 25 Kraków, Niedziela dnia 31 Stycznia 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Luty:

W Krakowie . 1 złr. 35 Na prowincji . 1 złr. 70

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w naszym dzienniku powieści p. t: „Awanturnik“, przez Alfreda Assolant, jak również początek powieści p. t.: „Pan na Granowie“ (w formacie książkowym), pióra ś. p. Józefa Rogosza.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

List pasterski.

Akt wyborczy, do którego niebawem przystąpią obywatele austrjackiego państwa nabiera niezwykłego znaczenia, zarówno dzięki zmianie ordynacji wyborczej i dopuszczeniu do głosu ogromnej liczby pierwiastków nowych, jak i skutkiem nastroju chwili, wśród jakiego się będzie rozgrywał. Żyjemy w czasie przełomu, w czasie niespokojnego ruchu pobudzonych wielkich fal, w którym nie wyrabia się jeszcze wyraźniejszy kształt, a natomiast sprawy stosunkowo drobne, nie społeczne i zasadnicze lecz raczej polityczne i chwilowe, przybierają jednodniowe znaczenie, niestosunkowe do ich wagi. Epoka obecna jest epoką szukania, epoką tymczasowości i przygotowania, walki i ruchu. Wielki obraz czynności przedwyborczych jest obrazem, złożonym z różnorodnych, niewyraźnych a za to jaskrawych plam, które kłócąc się między sobą nie wytwarzają wyrazistego kształtu, któryby mógł zadowolić oko, patrzące krytycznie.

Wśród tych plam, wśród pierwiastków, z których dopiero przyszłość i historja, zacierająca zbyt ostre kontury, wyrobić może kształt stalszy i ogólniejszy, wśród tego szukającego najczęściej po omacku ruchu, pojawił się jeden głos, rozbrzmiewający wśród wiru walki, niepewności i chaosu, spokojnym a szerokim tonem, jak głos dzwonu, nawołującego do wielkiej, wolnej od małostkowych epizodów i świadomych czy nieświadomych błędów służby. Do niepewnej rzeszy, do tych zwłaszcza swoich członków, którzy słysząc różnorodne naokoło wołanie, zapytują: gdzie prawda?, gdzie droga? przemówił przez usta austrjackich Biskupów Kościół nauczający. Oznaczył drogę wyraźnie, prawdę pokazał po prostu, ale tak jasno i dobitnie, że z listu tego obok nauki i światła, wyjść musi także otucha i podpora.

Osnowę listu podaliśmy już czytelnikom w całości. Zajmuje się on z kolei wszystkiemi sprawami, dotyczącemi obowiązków obywatela: względem Kościoła i jego wychowańców, względem narodu, państwa i wreszcie społeczności. W ustępach jasnych, na pozór prostych i codzienne stwierdzających prawdy, a jednak głęboko obmyślanych, stawia ta odezwa biskupia cały wielki program pracy około dóbr stalszych nad chwilowe zmiany prądów.

Skoro podstawą szczęścia narodów jest religja, przeto widomy jej przedstawiciel, kościół, w całej pełni powinien zażywać praw swoich. List pasterski podnosi wyraźnie, że w państwie naszem prawodawstwo świeckie zbyt głęboko wkracza w zakres Kościołowi przynależny, a działalność Kościoła jest poddana jakby uciążliwej kurateli. W ostatnich czasach, po przebrzmieniu i zdyskredytowaniu się liberalnych haseł, zaszła niejaka zmiana na lepsze, jednak ulgi te, „bądź co bądź podrzędnego rodzaju“, mogą łatwo ustać pod wpływem „rozbudzonych starych namiętności stronniczych“. Na to niebezpieczeństwo baczyć jest pierwszym obowiązkiem wyborców, winni więc wystrzegać się oddania głosów na takich mężów, którzy sami wiary nie żywiąc, wrogą Kościołowi prowadziliby w Radzie państwa działalność. To obowiązek względem Kościoła i Wiary.

Ważny i bardzo ściśle w rzecz wnikający jest następny ustęp listu, o szkole i wychowaniu. „Obecne urządzenia szkolne zadają gwałt sumieniom naszym. Według obowiązujących ustaw, nauka przedmiotów świeckich może wprost burzyć to, co niewystarczająco udzielana nauka religji zbudowała“. Dzisiejsze szkoły nie dają zupełnie gwarancji, że dzieci wyborców naszych otrzymają wychowanie religijne, a gwarancji tej nie będzie dopóty, dopóki religja nie będzie stanowić podstawy, na którejby się rozwijała cała czynność wychowawcza szkoły, póki jej nie będzie przenikać duch Kościoła. Na zarzuty dążenia do tyranji Kościoła nad szkołą, czy nauczycielstwem — powiada list — odpowiadać mamy żądaniem „szkoły katolickiej“.

Tu, w obec tak wyraźnego określenia dążeń, nie może być dwu zdań co do stanowiska, jakie w myśl listu pasterskiego zająć nam należy, tak, jak nie może być dwu zdań co do kwestji znaczenia słów: „szkoła katolicka“. Katolicka, to znaczy przeniknięta katolickim duchem, a więc wolna od wszelkich czy pedagogicznych czy innych wpływów niekatolickich pierwiastków, szkoła urządzona w myśl wniosków, jakie prawdziwie katolickie stronnictwa, nieflirtujące z indyferentycznemi zachciankami prepolitykowanych wyzuawców już podniosły. Postulat jej jest w liście postawiony stanowczo, i zaznaczony jako drugi obowiązek wyborczy. „Czyż chcecie, by jeszcze jedno pokolenie poświęcono na ofiarę chybionym i przewrotnym urządzeniom szkolnym?“

Piękne są dalsze dwa ustępy listu o narodowości i społeczności. Hasło to jedno wielkie i zawsze prawdziwe, bo jedynie wśród wiecznego niezadowolenia i nieszczęścia słuszne: domaganie się swoich praw, bez naruszenia praw cudzych, miłość ogarniająca całość równie jak część, sprawiedliwość i rozwaga. W „rozkładzie społecznym“, jakiego obraz przedstawia obecnie nasze publiczne życie, należy według listu obok godzenia interesów, ochrony rzemiosł, rolnictwa i drobnego przemysłu, przedewszystkiem wyrównywać sprzeczności między warstwami posiadającemi a nieposiadającemi. To jest rzeczą ustawodawstwa socjalnego i jego dalszego rozwoju. Na prawdziwie mądrem i szerokiem stanowisku staje tu list pasterski, głosząc, że powinniśmy do Rady państwa wysłać mężów skłonnych do starania się, aby rozwój ustawodawstwa dał słabym obronę przed mocnymi, a uczciwej pracy przed nierzetelnem współzawodnictwem. Tę myśl obowiązani jesteśmy podjąć wszyscy, jak również i dalsze ostrzeżenie przed żywiołami, które do zmiany istniejących niepomyślnych stosunków dążą drogą gwałtu i przewrotu! Ustrój publiczny obowiązany jest dążyć do usunięcia nędzy, nad którą ręce załamuje miłosierdzie, ale wystrzegać się należy tych, którzy kłamliwie przechwalają się, że ubóstwione państwo spełni wszystkie marzenia jednostek. Na konieczne, z natury życia wynikające uciążliwości lekarstwo doraźne i praktyczne leży w miłości bliźniego.

To też do uciemiężonych, do robotników katolickich zwraca się w końcu list biskupi zalecając im rozważenie powyższych nauk i ostrożność wobec zastawionych sideł. Do jedności katolickiej, w imię katolickich haseł i do prawdziwie obywatelskiego ducha przy pierwszem przystąpieniu do wyborczej urny wzywa list pasterski, a należycie pojęty, bez rozmyślnych przekręceń, powinien się ten głos odezwać echem w każdem prawdziwie obywatelskiem sercu.

Żydzi w Krakowie i ziemi krakowskiej

w wieku XIV.

Przez

Antoniego Mokrskiego.

Dziwny jakiś wstręt czują żydzi do roli. Zapewne, dziś w Galicji w dość znacznej liczbie dworów, niegdyś szlacheckich, spotykamy tych ludzi, którzy, osiadłszy tu od wieków, zachowali do dziś obcy obyczaj, obcą wiarę — po tylu latach pobytu przecież zawsze czują się obcymi, przybyszami, nie mającymi żadnych uczuć wspólnych z resztą ludności, choć w ciągłych z nią pozostawali i pozostają stosunkach, zwykle tak żywych. Jednak żyd-roluik, żyd chodzący za pługiem, uprawiający ziemię własnemi rękoma — to zjawisko, które powstać może chyba w wyobraźni idealistów, wznoszących, mimo zawodów, w górę sztandar assymilacji.

Lecz nie dziwmy się temu, że żyd uprawiać ziemi nie umie i nie chce. Prócz wewnętrznych może motywów, prócz wrodzonego zamiłowania, a nawet, przyznajemy, znacznych zdolności do handlu, wpłynęły na to w niemniejszej mierze i przepisy prawne tych narodów, wśród których żydzi osiedli. W wiekach średnich handel i przemysł nie wiele znaczyły, ciężar cały spoczywał w roli, w posiadaniu ziemi; społeczeństwa ówczesne to społeczeństwa na wskroś rolnicze. Jedni władali ziemią, jako panowie, drudzy na rachunek pierwszych potem własnej pracy uprawiali grunt, dla nich zbierali plony. Nic więc dziwnego, że zwyczaj i prawo odsądzały żydów od własności gruntowej, od możności trzymania gruntu, choćby nawet w zastawie. Takie zajął wobec żydów stanowisko także wielkopolski książę Bolesław Pobożny, gdy w interesie zresztą żydów — wydawał swój tylokrotnie, ile razy o nich mowa, wspominany przywilej żydowski (r. 1264). Te zakazy, to również silny motyw, który skupiał osiedlenie się żydów w miastach, zwłaszcza, że w tych czasach żyd, który nie mógł nabyć ziemi, ni wydzierżawić, nie miał co robić na wsi. Daleko jeszcze było do tych czasów, kiedy oni osiedli w karczmach i zajazdach; wtedy karczmę trzymał wieśniak niewolny na rachunek pana, później, w czasach kolonizacji (w. XIII i XIV) dostawał ją zwykle, jako część swego uposażenia sołtys, stojący na czele gminy. W miastach też spotykamy żydów, z ksiąg miejskich czerpiemy o nich wiadomości.

Tak było i w Krakowie. W Niemczech zwykle mogli oni mieszkać w miastach tylko w obrębie pewnych granic; był to tak zwany kwartał żydowski „Judenviertel“. W Krakowie znajdujemy ich w ulicy dziś św. Anny, noszącej wówczas (w. XIV) nawet nazwę ulicy Żydowskiej lub Kąta żydowskiego. Tam także mają swój dom modlitw, swoją synagogę. Jednak nie sami żydzi mieli tu swoje domy; więcej od nich zabudowań posiadają w tej ulicy mieszczanie, tak Polacy jak Niemcy. Ta to ulica Żydowska wraz z trzema innemi: Bracką, Wiślną i Szewską, które już wówczas te nazwy nosiły, tworzyła t. zw. kwartał garncarski. Zresztą nie spotykamy wzmianek, ni wskazówek, by żydzi gdziekolwiek indziej w mieście posiadali jeszcze jakie zabudowania. Widać, że byli i w Krakowie pod tym względem ograniczeni.

Przez furtkę żydowską w murze, który okalał ówczesny Kraków w koło, wychodziło się za miasto, gdzie nad Rudawą, wśród ogrodów i pól mieszczan krakowskich, w pobliżu więc miasta, znajdował się cmentarz żydowski, der Juden Kyrchow, jak mówią księgi miejskie.

Czemże więc zajmowali się ci żydzi?

Działalność ich zwracała się głównie ku szlachcie. Kościół zakazywał lichwy, a przez lichwę rozumiał wogóle procent od wypożyczonych pieniędzy; w tych zaś czasach, w których przepisy synodów kto wie, czy nie większy znajdowały posłuch w nabożnej ludności od ustaw świeckich i tak zresztą bardzo nielicznych, nie wielu byłoby się znalazło śmiałków zdolnych do oporu, do sprzeciwiania się zakazom duchowieństwa. Zresztą, ktoby chciał i mógł pożyczać? Rolnik nie miał zasobów, mieszczanin wolał swój kapitał, również niezbyt znaczny, użyć na przemysł lub handel. Żydzi zaś byli tu zupełnie swobodni. Do nich nie odnosiły się zakazy kościelne, a ograniczeni, wyparci z przemysłu przez to, iż jako niechrześcijanie nie mogli należeć do cechów, posiadających wyłącznie na przemysł przywilej, chętnie zwrócili się ku temu rodzajowi zarobku.

...ksiąg ziemskich sądów widzimy, na jak wielką skalę prowadzą ten proceder. Tak żyd Josman przynosi nieraz dziesięć, piętnaście skarg do sądu naraz przeciw swoim dłużnikom, jak staje na termin to przeciw dziesięciu odrazu. A jaki on o strożny w swoich handlowych interesach. Zawsze mu szlachcic musi stawić ręczycieli, by miał pewność, że odbierze swoje pieniądze. A jak ich męczy, jeśli który nie uiści się ze swoich zobowiązań. Już on terminu nigdy nie zaśpi, bo nużby stawił się przeciwnik a jego nie było; upadłby w sprawie. Procent wysoki każe sobie płacić: grosz od grzywny na tydzień, a więc za 48 groszy, które szły na grzywnę, dostawał na rok groszy 52, t. j. 108%.

Zapisek tych procesów prowadzonych przez Josmanna *e tutti quanti* jest tysiące. Strasznie jednak nudne te zapiski — zawsze to samo, zawsze ta sama myśl, te same słowa prawie. „Josman stanął na termin, przeciwnik nie przybył. Josman sprawę wygrał“ lub „sprawę odkłada się na następne roki“ czy „za dwa tygodnie“ albo: „X. Y. niezapłacił żydowi, ma zapłacić tyle a tyle, wtedy a wtedy; jeśli nie zapłaci, będzie płacił grosz od grzywny na tydzień“ lub „zapłaci dwa razy tyle“ itd. Ledwie kilka ciekawszych możnaby wyszukać zapisek, trzy czy cztery. Widzimy, że mogą dużo pożyczyć, że mają pieniędzy dość. Kanaan i Izrael pożyczyli bogatemu królowi Polski i Węgier, który olśniewał wtedy świat cały bogactwem i przepychem, Ludwikowi wielkiemu 30.000 fl.; nie wiem, czy który mieszczan byłby się zdobył tak łatwo na tę sumę; widać, że ojciec ich Lewko grube na kopalniach wielickich zrobił pieniądze. Lecz nawet królowi kazali dać sobie poręke. Umarł Ludwik, nie zapłaciwszy długu. W lat 15 po jego śmierci skarżą oni Piotra Szafrańca, wówczas podstolego królewskiego, syna właśnie tego, który za króla poręczył, o zwrot tej sumy. W kłopocie był biedny Piotrasz, jak go zwano. Sąd sprawę odesłał przed króla, Jagiełłę, który pewnie spłacił dług swego poprzednika i teścia. U żydów też zaopatrują się możni w kosztowne szaty; tak Janusz Koniecpolski wziął od Josmana płaszcz z zielonego aksamitu, podbity łasiczemi skórkami, za który 40 umówił się dać grzywien. (D. c. n.)

List ks. Biskupa Łobosa.

Do listu Pasterskiego biskupów Austrjackich Najprz. Biskup Ignacy Łobos dodał następującą odezwę do duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej: Wzywamy WW. Duchowieństwo Nasze, aby w Niedzielę przed wyborami List wyżej umieszczony ogłosiło Wiernym. Za wstęp do przemówienia mogą posłużyć: uwagi wyjęte z Listów i odezw, któreśmy dawniej ogłosili, jak n. p. Wspólny list pasterski z r. 1895 o wyborach do Sejmu, Kurenda pod tytułem „Wodzowie armii katolickiej,“ 1896. Kurenda XX. z r. 1896: O współudziale Kleru w rozwiązaniu kwestyi socyalnej. Według Naszego przekonania dobrze będzie jeden lub dwa egzemplarze tego listu biskupów Austr. *wyłożyć w czytelni, albo co więcej poradne, odczytywać go przy zebraniach ludu*, aby tenże poznał ducha, jakim Arcy-Pasterze są przejęci dla jego dobra i powodzenia. Może taka poufna rozmowa stanie się okazja do przedstawienia ludowi niejednej prawdy, którą mniemani przyjaciele jego swoimi konceptami stłumić, lub przekręcić usiłują, byle tylko zjednać sobie jego poparcie przy wyborach. Łatwo przy takiej okazyi otworzyć niejednemu oczy na to, że owi samozwańczy przyjaciele żadnej z czynionych obietnic nie zdołają dotrzymać. Łatwo będzie wskazać, że jakby się udało owym agitat rom osiągnąć władzę i rozszerzyć swe zdania, przeciwne prawom do własności, ochrony rodziny i Kościoła św., — musiałby upaść cały ustrój społeczeństwa naszego, a co gorzej — i rodziny, która jest podstawą społeczeństwa chrześcijańskiego. Wówczas upadłaby powaga ojca i matki w rodzinie, cześć macierzyńska niewiasty, władza chlebodawcy wobec czeladzi, zniknęłoby posłuszeństwo według sumienia dla Zwierzchności Monarszej. Wówczas zechcieliby wszyscy rządzić, a nikt — słuchać.— I zapanowałoby nie prawo z powagi Bożej płynące, i uświęcone obyczajem, ale prawo przemocy, prawo silniejszego. — Taki stan zaprowadziliby między nami ludzie, którzy się zaparli Wiary i Kościoła św. którzy się połączyli z wrogami Imienia i Krzyża Chrystusowego, i z nimi pracują nad zburzeniem Wiary i Kościoła wśród ludu naszego. Serce się krwawi na widok obałamuconych zastępów, które się dały otumanić owym rewolucyonistom, zaślepionym pychą i nienawiścią ku świętej Wierze, w której się wychowali i ku duchowieństwu. Oby się uwiedzeni zastanowili, do czego ich pchają owi koryfeusze!! Oby poznali się na truciznie, którą im podają nie tylko w pismach swoich, ale i w mowach dążących do zniszczenia Religii, Kościoła i rodziny. Jest uzasadnionem życzeniem Ordynaryatu aby WW. Duchowieństwo *solidarnie głosowało na posła, którego zdrowo myśląca część wyborców poleci.* Zależy nam bowiem, aby nie było między klerem rozerwania. Niech wszyscy widzą, że duchowieństwo staje do wyborów jako obóz uszykowany porządnie. Z tego wypływa konieczna potrzeba porozumienia się między Klerem do głosowania na jednego kandydata. Rostropność nakazuje, w obec wyborców, podzielonych na rozmaite stronnictwa działać uspokajająco i nakłaniać do zgody i do kompromisu. Niech Wielebne Duchowieństwo da ludowi naszemu dowód, że ożywione jest słowy Apostoła Chrystusowego: Kor. 16. 14. *„Wszystko wasze niech się dzieje w miłości.“*

W Tarnowie, dnia 25 stycznia 1897.

Ignacy biskup.

Z KRAJU.

W sprawie soli.

Wydział krajowy postanowił objąć sprzedaż soli dla bydła w tym celu, aby o ile możności do jej rozpowszechnienia się przyczynić, sól po jak najtańszej cenie rolnikom zapewnić i w ten sposób słusznym wymaganiom kraju, od dawna stale ponawianym, zadość uczynić. Obok interesu kraju musi mieć także Wydział krajowy na oku interes skarbu państwa, który niewątpliwie będzie obecnie miał mniejszy odbyt soli kuchennej, a mianowicie o tyle, o ile dziś sól kuchenna bydłu jest dawaną. Jeżeli Skarb znajdzie odbyt co najmniej na dwa razy większą ilość soli bydlęcej, niż wynosić będzie ubytek soli kuchennej, w takim razie wyjdzie, bez szkody, ludność zaś rolnicza odniesie wielką korzyść, która w skutkach swoich będzie się przedstawiać tak, że obszary dworskie, które obecnie dawały bydłu sól kuchenną, ale z powodu oszczędności dawały jej za mało, za te same pieniądze obecnie będą mogły dwa razy tak wielką ilość dawać, włościanie zaś, którzy z małemi wyjątkami obecnie całkiem soli bydłu nie dawali, będą teraz mogli sól dawać wobec tego, że jej w każdym czasie i w każdem mieście dostać będą mogli i to po cenie o ile możności najniższej i bez żadnych formalności.

Cel ten jest tak ważny, ulżenie ludności rolniczej jest tak pożądane, że obowiązek kraju wspierania Władz skarbowych w przeprowadzeniu ich dobrych intencji nie ulega żadnej kwestji. Prywatny handel solą dla bydła, pozostawiony sam sobie, mógłby zejść na te same drogi, na których był handel solą kamienną w zachodniej części kraju, t. j. mógłby wytworzyć pewnego rodzaju monopol, dążący do wyśrubowania ceny jak najwyżej. Ponieważ w ten sposób nie mogliby prywatni handlarze zbywać dużo soli, staraliby się o to, aby ona robiła konkurencję soli warzonce i jesteśmy przekonani, że znalazłoby się wielu takich, którzyby zachęcali ludność wiejską, aby sól denaturowaną do użytku kuchennego przerabiała i pouczali ją, jak to uskuteczniać. Niebezpieczeństwa tego można tylko w ten sposób uniknąć, eżeli sól tę sprzedawać będzie kupiec, któremu będzie wszystko jedno, czy sprzeda więcej soli bydlęcej czy warzonki. Tego dokonać może w obecnych stosunkach tylko krajowy zarząd sprzedaży soli przez swoje zastępstwa, które nie będą miały interesu w tem, aby solą bydlęcą robić konkurencję warzonce, a strzeżone przez Wydział krajowy z pomocą Wydziałów powiatowych i przez organa skarbowe, a co najważniejsza, zagrożone w razie nadużyć obawą utraty zastępstwa, przedstawiającego pewną korzyść, dadzą gwarancję, że nie tylko do nadużyć zachęcać, ale przed niemi przestrzegać będą.

To też Wydział krajowy postanowił w zasadzie łączyć zastępstwa sprzedaży soli warzonki ze zastępstwami sprzedaży soli dla bydła. Wskazane to jest także względami sprawiedliwości. Wydział krajowy postawieniem zasady, że sól ma być po oznaczonej cenie sprzedawaną, zaraz w pierwszem stadjum sprawy, dochody handlarzy soli obniżył. Dochody te doznały jeszcze większego obniżenia przez zaprowadzenie filji, których założenia w każdej wsi Wydział krajowy w drugiem, t. j. obecnem stadjum sprawy z całą stanowczością od zastępców wymaga. Zastępca, który dawniej o wiele więcej soli w drobnej sprzedaży wydawał, musi teraz przeważną jej część odstępować filjalistom ze znacznym rabatem. Gdyby zatem doznał jeszcze uszczerbku przez konkurencję, jakąby mu sól dla bydła zrobiła, mogłoby w wielu bardzo wypadkach zastępstwo sprzedaży soli nie przedstawiać żadnego dla kupca interesu. Byłoby to dla krajowej organizacji sprzedaży soli wielkim ciosem — najważniejszym bowiem czynnikiem kontroli jest obawa, ze strony zastępcy, że w razie nadużycia lub zaniedbania, może bezpowrotnie stracić zastępstwo, które w wyjątkowych już tylko, można śmiało powiedzieć, wypadkach uważa za „dobry interes“ — w największej zaś liczbie wypadków, za „dostateczny kawałek chleba“.

Gdyby zastępstwo pod względem wartości jego dochodów zastępca mógł całkiem lekceważyć, doszlibyśmy także do zupełnego lekceważenia ze strony zastępców dawanych im ze strony krajowego zarządu wskazówek i poleceń. To też w wyjątkowych tylko wypadkach, t. j. tam, gdzieby zastępstwo nie dawało dostatecznej gwarancji, albo tam, gdzie decydować będą inne względy, czysto administracyjnej natury, nada Wydział krajowy zastępstwo sprzedaży soli bydlęcej innej osobie i to zawsze z przestrzeganiem tej zasady, że zastępstwo jedno z drugiem konkurować w sposób nieprawidłowy nie będzie.

Na początku postanowił Wydział krajowy urządzić składy soli bydlęcej w miastach powiatowych i niektórych innych ważniejszych miasteczkach, w których ze względów komunikacji i innych, okaże się potrzeba założenia takiego składu, w dalszym ciągu będzie się starał doprowadzić do tego stopnia organizacji, żeby sól bydlęca w drobnych ilościach sprzedawaną była wszędzie, gdzie będzie sprzedawaną sól kamienna.

Większe zapotrzebowania oczywiście nie do dalszej rozsprzedarzy, lecz do użytku własnego bydła, jak np. 100 cetn. metr. będą mogły być zrealizowane bezpośrednio przez krajowe Biura spedycji soli przy salinach — mniejsze zamówienia mogłyby być także w razie żądania wykonane, lecz te nie opłacą się, bo fracht kolejowy mniejszych niż wagonowych przesyłek wynosi dwa razy więcej niż fracht całych wagonów. Tutaj zatem opłaci się już wziąć sól w krajowem miejscowem zastępstwie, gdyż prowizja zastępcy będzie jeszcze niższą, niż różnica na frachcie, a dogodność mianowicie pod tym względem, że każdego czasu i w każdej ilości soli dostać będzie można, znaczyć będzie dużo.

Według dokonanych przez krajowy zarząd sprzedaży soli obliczeń, będzie można sprzedawać sól bydlęcą po miastach powiatowych po 6 cnt. za kilogram, z pewnym rabatem zaś przy sprzedaży na cetnary lub półcetnary metryczne. Wynik rachunku przedstawia się jak następuje: Sól, opakowana we worki, załadowana na stacji nadawczej, z doliczeniem przeciętnych kosztów dowozu ze stacji odbiorczej, prowizją sprzedającego etc. z wyjątkiem frachtu kolejowego, kosztować będzie 5 złr. 64 ct. — te miejscowości zatem, do których fracht nie będzie wynosił więcej niż 36 ct., mogą sól po 6 ct., a cetnarami nawet niżej sprzedawać. Jest jednak 20 powiatów wschodnich, które fracht ten mają wyższy, nawet z bukowińskiej saliny, Kaczyki, licząc. Gdyby w jednej ze salin, znajdujących się między Stryjem a Stanisławowem urządzoną została sprzedaż soli bydlęcej, mogłyby i te powiaty mieć także sól po 6 ct. za kilogram. W tej sprawie spotkał się Wydz. kraj. także z inicjatywą krajowej Dyrekcji skarbu. Dzisiaj sprawa założenia stacji sprzedaży soli bydlęcej w Kałuszu jest już w toku. W ten sposób sprawę taniego zaopatrywania w sól bydlęcą powiatów w północno-wschodniej części kraju położonych można uważać jako pomyślnie załatwioną.

Powiaty położone blisko salin w których wydawaną będzie sól bydlęca, nie mogą mieć pomimo tego o wiele tańszej soli bydlęcej w drobnej sprzedaży, jak bowiem z wyżej podanego obrachowania wypada, koszty surowej soli wynosić będą po nad $5\frac{1}{2}$ ct. za kilogram, zatem jedyna możliwa zniżka ceny w drobnej sprzedaży o $\frac{1}{2}$ ct. jest niedopuszczalną. Wydział krajowy będzie przynajmniej robił starania w tym kierunku, aby płacącemu 6 ct. za kilogram dawano jakąś doważkę, wogóle będzie czynił starania, aby cena wypadła jak najniżej.

W czasie obrad zeszłorocznej komisji solnej Sejmu, poruszył jeden z posłów włościańskich w komisji zasiadających, sprawę obniżenia rządowej ceny soli kamiennej w zachodniej części kraju o 1 złr. na centnarze. Sprawa w ten sposób postawiona nie miała szans pomyślnego załatwienia — krajowy zarząd sprzedaży soli począł jednak zwracać uwagę na sprzedaż soli kamiennej w powiatach, w których spotyka się ona z solą warzonką i doszedł do przekonania, że żądane obniżenie ceny o 1 ct. na klg. dałoby się łatwo uzyskać przez wprowadzenie należytej organizacji sprzedaży, a względnie przez rozciągnięcie kontroli nad sprzedającymi. W jednym z wyżej wymienionych powiatów, a mianowicie w Gorlickiem, uważał Wydział krajowy za potrzebne założyć także skład soli kamiennej obok składu warzonki i w ten sposób zniżył cenę tej soli w mieście z 12 ct. na 11 ct. za kilogram w drobnej sprzedaży. Nawiasowo mówiąc, pomimo tego sprzedaje tam Wydział krajowy obecnie więcej soli warzonki, niż usunięty zastępca, który kierował sprawą w ten sposób, żeby warzonki jak najmniej sprzedawać, a za to sprzedawać więcej soli kamiennej, nad którą nie było kontroli.

Nie chcąc interwenjować w sprawie tej, jeżeliby interwencja nie była konieczną potrzebą wskazaną, zapytał Wydział krajowy pp. prezesów Rad powiatowych w zachodniej części kraju o ceny praktykowane przy sprzedaży soli kamiennej. Odpowiedzi nadesłane stwierdziły, że cena soli kamiennej w drobnej sprzedaży nie jest nigdzie niższa niż 11 ct. za kilogram, a dochodzi do 14 ct. i wyżej. Sól więc podstawa do wglądnięcia w tę sprawę — sól na salinie kosztuje bowiem w okruchach 10 złr. za centnar, mielona gorsza 8 złr. 90 ct., lepsza 10 złr. Fracht kolejowy z powodu bliskości salin wszędzie tani, prowizja zatem pobierana przez kupców, jest przynajmniej o 1 ct. na kilogramie za wielka. Jeżeli zatem Wydział krajowy

upoważnienie ze strony Sejmu otrzyma, wprowadzi w tych 15 względnie 16 zachodnich powiatach organizację sprzedaży soli, przyczem zauważa, że będzie się starał dokonać tego, ze się tak wyrazi, pokojową drogą, to jest zaproponuje wszystkim dotychczasowym kupcom, aby przyjęli warunki podyktowane przez Wydział krajowy, a dopiero gdyby natrafił w takich układach na opór, chwyci się innych środków, aby do zniżenia ceny doprowadzić. Wydział krajowy spodziewa się, że to będzie ostateczność, do której kupcy dotychczasowi we własnym dobrze zrozumianym interesie nie dopuszczą.

W końcu ma Wydział krajowy zamiar rozpatrzyć się także bliżej w sprawie kainitu. Sprawa ułatwień w nabywaniu kainitu, sprawa odpowiedniego przygotowania tego produktu do celów rolniczych nie schodzi od całych lat z porządku dziennego i była nieraz przedmiotem dyskusji w Sejmie, jak również przedmiotem rozlicznych korespondencyj między Wydziałem krajowym a władzami skarbowemi. Śmiało jednak powiedzieć można, że oprócz próby w dawnych latach uczynionej, która jednak miary dawać nie może, sprawa kainitu z teoretycznego gruntu nigdy nie zeszła.

Faktem jest, że pomimo ciągłego zainteresowania się kół rolniczych sprawą kainitu konsumcja jego stale się zmniejsza, chociaż niewątpliwie władze skarbowe wprowadziły już ułatwienia w nabywaniu tego produktu. Gdzie leży przyczyna tego, czy w braku należytego pośrednictwa w nabywaniu, czy w istniejących jeszcze formalnościach, czy w sposobie przyrządzania tego materjału, czy w braku należytych wskazówek co do jego używania, trudno dziś orzec. Wobec widocznych najlepszych intencyj rządu w kierunku rozpowszechnienia użycia kainitu, objawiających się w świeżem zniżeniu jego ceny, zebranie i podanie praktycznych wskazówek w tej sprawie rządowi, leży w interesie rolnictwa krajowego i wogóle gospodarstwa krajowego. Stać się to może jednak tylko wtedy, jeżeli się stanie na gruncie praktycznym, jeżeli się wejdzie niejako w bezpośredni kontakt z konsumentami kainitu i od nich wprost usłyszy, czego oni pragną i oczekują. Mając w zarządzie sprzedaży soli organ, który do podobnego działania się nadaje, ma Wydział krajowy zamiar zwrócić jego działalność także w kierunku rozpowszechnienia kainitu, z tym wyraźnym celem, aby działalność ta nie ograniczała się tylko na pośredniczeniu w sprzedaży i dostarczaniu kainitu, ale co ważniejsze, rozwijała się jak najsilniej w kierunku zebrania praktycznych dat, mających posłużyć do wykazania, co należałoby zrobić, aby te bogate zasoby kraju należycie były wyzyskane.

Upraszając Sejm o upoważnienie do znacznego rozszerzenia dotychczasowego zakresu działania zarządu sprzedaży soli — czyni to Wydział krajowy w tem przeświadczeniu, że zarząd ten, po przebyciu pierwszego okresu prób, doświadczeń i walk konkurencyjnych, obecnie funkcjonuje już zupełnie odpowiednio i jest do podjęcia szerszej działalności zupełnie przygotowany. A nie bez znaczenia jest i ta okoliczność, że koszty centralnej administracji przy rozszerzeniu działalności tylko bardzo nieznacznie się podniosą — że zatem objęcie wszystkich działów sprzedaży soli przedstawi większą korzyść, niż ograniczenie się tylko do sprzedaży warzonki. Na tych podstawach Wydział krajowy wniósł na wczorajszem posiedzeniu Sejmu następujące wnioski: 1) Sejm upoważnia Wydział krajowy do zorganizowania w całym kraju sprzedaży soli dla bydła i pośrednictwa w dostarczaniu rolnikom kainitu kałuskiego, w części zaś zachodniej kraju sprzedaży soli kamiennej; 2) uchwały powzięte przez Sejm dnia 9 kwietnia 1892 r. w sprawie soli warzonki obowiązuje analogicznie Wydział krajowy — w każdym razie celem wydziału krajowego ma być zniżenie ceny soli do możliwej granicy, uregulowanie tej ceny i jak najdalej idące ułatwienia w nabywaniu wszelkich gatunków soli przez konsumentów.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 27 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu)

Z klubu ciężkich ludzi. — Projekt ustawy o opodatkowaniu cukru. — Zaburzenia Uniwersyteckie w Bordeaux.

Dziś wieczorem o wpół do ósmej na ulicy Folie Méricourt zbiorą się na walne zgromadzenie członkowie oryginalnego klubu. Zejdą się oni po raz pierwszy, aby obradować nad własnem dobrem; klub nosi nazwę *„Cent kilos de Paris“*, bo aby być doń przyjętym trzeba ważyć co najmniej sto kilo. Na uroczystem posiedzeniu, pierwsi członkowie, będący już w liczbie czterdziestu pięciu, potwierdzą ostatecznie statuta już poprzednio ogłoszone, roztrząsać będą rozmaite szczegóły organizacji, oraz zajmą się sprawami bieżącemi. A te ostatnie są mniej więcej takie: odznaki klubu, jakich lasek należy używać, jak będzie wyglądać bankiet, który klub organizuje w maju b. r. itp. sprawy. Zebranie zapowiada się znakomicie, uświetni je szczególnie przybyciem swojem młody kucharz paryski, niejaki Olivier Flomont, który waży 150 kilogramów a wysoki jest na półtora metra. Sekretarzem klubu jest niejaki Clemant. Ze skromnością wymawia się, kiedy go odwiedzają interesanci, że tylko 108 kilogramów waży. „Jest to niezawodnie mało“, mówi — „ale ja mam zaledwie dwadzieścia pięć lat. Zresztą wiem co czynić, by nie być ostatnim z mych braci klubowych. Hygjena taka jest niezbyt trudna dobrze pić dobrze jeść, dużo spać — nie robić nic, a skutek niezawodny“. W dalszym ciągu rozmowy, którą z nim miałem, opowiedział mi Clement w kilku słowach historię powstania klubu. „Raz zeszliśmy się przypadkiem razem, kilku ludzi dobrej tuszy, postanowiliśmy widzieć się częściej, potem zaś założyć klub własny. Rozwój towarzystwa naszego był bardzo szybki. W kilka tygodni mieliśmy 45 członków. Najlżeiszy z nas waży 101 kilogramów, najcięższy przeszło 200. Mamy prezesa niejakiego p. Fêche'a, kupca, którego wybraliśmy na to stanowisko, acz waży tylko 160 kilogramów, ale ma on za sobą zasługi: Kilka fiakrów się zawaliło pod nim... Zresztą nie zawierają nasze statuty niczego zbyt oryginalnego. Kobiety są naturalnie wykluczone! O nich nic słyszeć nie możemy! Zebrania mamy co miesiąc. Dwa razy na rok bankiety. Na spacer chodzić nam nie wolno. Wspólne przejażdżki w mocno zbudowanych powozach są zalecane!“ Wtem wszedł jakiś interesant, zapewne kandydat na członka klubu; tak mi się przynajmniej zdawało, gdy na przyjęcie gościa służący oba odrzwia otwierał.

Parlament może teraz odpocząć po burzliwych dniach. Projekt deputowanego Siegfrieda, o którym wszystkie dzienniki się rozpisywały *per longum et latum*, a którego ewentualne zwycięstwo uważane było za ostateczną klęskę gabinetu Méline'a — upadł wczoraj w Izbie. Spadkobiercy Siegfrieda będą musieli czekać niecierpliwie długi czas jeszcze, zanim podnieść będą mogli znowu nieszczęsną reformę. Najsmutniejszem jest w tym wypadku położenie p. Siegfrieda, bo cóż może być przykrzejszego, jak spodziewać się co najmniej teki ministerjalnej, wierząc w swoją gwiazdę szczęśliwą — i znaleźć się nagle jakby na brnku, bez widoków, poparcia, przyszłości. Rudy, czerwony, z oczami zamglonemi, z twarzą okrągłą jakby przestraszoną ma bardzo złą wymowę, tak że onieśmiela nawet klakę, która nie wie, czy bić brawo, czy nie. Był on ministrem handlu w gabinecie Ribota, odznaczając się już wówczas polityką labiryntową, z której wyjścia nie widział ani sam ani drudzy. Wczoraj w Izbie przy decydującej dyskusji takiego narobił bigosu, że nawet przyjaciel jego Ribot zdecydował się głosować przeciw niemu. Ale mimo to były to świetne chwile bo i jemu i Izbie zdawało się przez dwadzieścia cztery godzin, że jest wielkim mężem przyszłości. Niestety hazardowne przedsięwzięcia tego rodzaju, zwykle nie mają jutra. Klęska Siegfrieda jest wielkiem zwycięstwem dla gabinetu Méline'a, do którego się tu już zaczynają przyzwyczajać; jest to fakt znamienny, że przestano nawet układać kombinacie nowych gabinetów, co we Francji jak wiecie, rzadko tylko się zdarza.

Z Bordeaux donoszą, że wczoraj odbyło się tam uroczyste otwarcie Uniwersytetu. Obecni byli wszyscy reprezentanci władz rządowych. Wieczorem odbyło się przedstawienie galowe w teatrze. Studenci jednak niezadowoleni z niewielkiej ilości miejsc, które im wyznaczono manifestowali swoje oburzenie przez cały wieczór. Około wpół do jedenastej przybyła brygada policji, dla ustanowienia porządku. Przed teatrem po skończonem przedstawieniu przyszło do gwałtownego starcia między młodzieżą a policją. Sześciu policjantów ciężko zraniono, również i kilku studentów nie wyszło cało z tej bójki. Wówczas sprowadzono policję konną, która rozpędziła manifestantów, ci jednak potrafili się mimo to zebrać jeszcze kilkakrotnie. Kilka powozów prywatnych których woźnice smagali batami zastępujących drogę studentów, zniszczono zupełnie; studenci wybijali szyby u drzwiczek, podziurawili powozy i połamali koła. Aresztowano dwudziestu kilku najśmielszych przywódców.

K. W.

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (72)

— Krzyś obiecuje sobie w tym roku część długu panu Warzyńskiemu spłacić. Mój Boże! — westchnęła — żeby nie ten proces! tobyśmy przy oszczędności mogli jeszcze wyjść z interesów. Pan był niedawno w Warszawie? nie słyszał pan przypadkiem, jak sprawa stoi?

— Nie. Nic nie słyszałem — skłamał bez namysłu, domyślając się, że Krzysztofowa jeszcze nie wie o przegranej.

— Może to i lepiej — pomyślał i spojrzawszy na zegarek, zaczął się zbierać do wyjazdu, mówiąc:

— A to się zasiedziałem! Dziesiąta! Muszę spieszyć, bo będę miał dziś kilku sąsiadów u siebie. Będzie próba pługów nowego systemu. Jeśliby Krzyś znalazł chwilkę wolną, możeby wpadł po południu...

Uścisnął Dziuchnę, złożył pocałunek na ręku Krzysztofowej i z głębokim ukłonem skierował się ku drzwiom. Z progu zawrócił jeszcze, przystanął.

— Niechże mi pani będzie „dobrej myśli“ — wyrzekł z naciskiem — „dobrej myśli“... Z Nowym Rokiem zgodzę się za piastunkę! — zażartował i nim zdążyła cośkolwiek odpowiedzieć — wyszedł.

Po odjeździe gościa Krzysztofowa uczuła się jakby znużoną, wyczerpaną. Siadła przy oknie i bawiąc się miękkiemi kędziorkami wspartej o kolana matczyne Dziuchny, zadumała się głęboko. Ogarnęła ją rzewność i jakieś nieuchwytne przeczucia zaczęły krążyć w sercu.

Nagle głuchy łoskot wstrząsnął domem. Spojrzała z przestrachem w okna. Od zachodu toczył się wał czarny, porywał kłębami chmur jasność dzienną i huczał potężnie.

Krzysztofową zdjął najpierw lęk wielki, zimny dreszcz przebiegł jej w żyłach, załamała ręce, a potem, jakby niewidzialną mocą pchnięta, pobiegła szybko do sypialni. Po chwili wróciła z książką do modlitwy i gorączkowo odszukawszy stronnic z Ewangeljami, postawiła w oknie otwartą, proroczem słowem na chmury zwróconą.

I oto wiatr zmienił kierunek, lipy i brzozy pochylały się teraz w przeciwną stronę... Huragan zwinął skrzydła, zwolnił biegu, cofał się bokiem. Huk cichł... a w zamian w duszy Krzysztofowej brzmiało coraz donośniej krzepiące: „Bądź dobrej myśli“.

III.

I rzeczywiście, w samym folwarku i na bliskich dworu polach burzy nie było. Ale wracający na południe z bydłem pastuch dowodził, że pod lasem „biło aż strach i grad młócił!“ Wystraszona Jadwinia z bolesnym niepokojem oczekiwała powrotu męża. Ten zaś wrócił dopiero na sam objad, zmieniony bardzo, ale nie zgnębiony i zaraz począł uspokajać.

— Nie potrzebnieś się wylękła, Jadwichno — mówił tkliwie, obejmując kibić żony. — Z dużej chmury mały deszcz. Ja sam myślałem, że będzie gorzej. Skończyło się na strachu.

— Podobno pod lasem grad padał? — spytała, patrząc mu w oczy.

— Pa...pa...dał, ale szkody wielkiej nie zrobił. Nawałnica szła wąziutkim pasem... Żyto trochę przetrzepało, ale pszenicy nic... No, na rzepaku wiesz!? kropla deszczu nie postała!

Opowiadał z ożywieniem, lekceważąc umyślnie poniesione straty, zdobywając się na wejrzenie pełne otuchy, którem rzucał raz po raz w przysłonione aksamitną rzęsą źrenice Jadwini, jakby chciał wybadać, czy jego słowa wiarę, czy wątpliwość budzą. Garnął się przytem tak obcesowo do jej ust, tak częstemi pocałunkami obsypywał. że Jadwinia, świadoma wrażliwości męża na każdą klęskę, poznać go teraz nie mogła i z niejakiem zadziwieniem słuchała tego, co mówił.

Krzyś nie puszczając jej od siebie, rozpowiadał szeroko: o burzy, o rzepaku, o pszenicy, gdzie był, co widział, tylko o Stykowej, o jagodach, nie wspomniał.

A jednak pamiętać musiał, bo w końcu głos mu się załamał, oczy zawilgły i zaraz począł wołać małej Dziuchny do siebie, a potem Jasia wziął z rąk niańki i pieścił się z obojgiem czule, jak człowiek stęskniony, co po długiej nieobecności z dalekiej niebezpiecznej podróży na łono ukochanej rodziny powraca.

I — jak przedtem ekonom — tak teraz Jadwinia zauważyła w duchu, że Krzysia dawno „takim“ nie widziała.

Wydało jej się, że we wszystkiem, co czynił, co mówił, w słowach, ruchach, pieszczocie, pocałunkach nawet, zaszła jakaś zmiana, że powodnje nim inna jeszcze, prócz woli, siła.

A równocześnie odczuła i to, że ta moc nieznana jest dobrą mocą i to, że ją tylko wielki ból i wielki żal zrodzić mogły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(10) przez

Alfreda Assolant.

[Dalszy ciąg].

Nie było chwili do stracenia. Już belki sufitu, na pół przepalone, groziły zwaleniem się do po-

koju proboszcza i pogrzebaniem w morzu płomieni.

Na okrzyk tłumu, proboszcz podniósł głowę, spojrzał na mnie rozrzewniony i rzekł:

— Co robisz, moje dziecię? uciekaj póki czas jeszcze, pociągnę cię za sobą w nieszczęście.

— Niech ratuje! niech ratuje! — wołali chłopi. Pozwólcie się wynieść proboszczu!

— Dobrze — rzekł proboszcz — ocal naprzód moją Joasię, bo jeżeli ty tego nie zrobisz, nikt o niej nie pomyśli.

Na szczęście stały w kuchni dwa wiadra pełne wody! zmoczyłem w nich pospiesznie parę prześcieradeł i owinąłem proboszcza i służącą.

Ale jakże wynieść takich starców? Niepodobieństwem było próbować poprzedniego szalonego skoku z takim ciężarem na ręku. Krzyknąłem na wieśniaków, patrzących na mnie z podziwieniem, aby okrążyli dom z siekierami, drągami i łopatami i żeby mi rzucili kilof, którym chciałem wybić otwór w tylnym murze, którego jeszcze płomienie nie dosięgły.

Mur ten na szczęście nie miał ani okien, ani drzwi, musiałem więc uderzać na chybił trafił. Ale czas naglił. Ogień dochodził już do pokoju dolnego, w którym umieściłem proboszcza i służącą, nie pozostawało mnie więc nic innego, jak zrobić wyłom w murze; od tego zależało nasze ocalenie.

Rzucono mi szybko żądany kilof, chłopi obeszli dom i poczęli walić z całych sił w mur z jednej strony, podczas gdy ja z drugiej robiłem to samo. Młoda dziewica zachęcała ich obietnicą sowitej nagrody.

Nagle, w chwili, gdy wysilenia nasze miały być uwieńczone pomyślnym skutkiem, cały dach zwalił się na pierwsze piętro; podłoga nie wytrzymała uderzenia i runęła również na dół.

Na ten widok okrzyk trwogi wydarł się ze wszystkich piersi; wieśniacy sądząc, żeśmy zgubieni i bojąc się, aby mur nie zwalił im się na głowy, porzucili robotę, lecz młoda dziewica porwawszy drąg w rękę sprowadziła ich napowrót, a ja krzyknąłem, aby dalej pracowali, gdyż nam się nic złego nie stało.

Podczas tego proboszcz spokojnie czytał dalej swój brewiarz, ale biedna Joasia, nawpół oszalała z trwogi, zaczęła głośno spowiedź powszechną.

— Daję ci rozgrzeszenie *in extremis* — rzekł proboszcz.

Ona nie słuchała. W śmiertelnej trwodze, mięszała odmawianie litanji z opowiadaniem o kradzieży kilku butelek burgunda, które przed piętnastu laty zniknęły z piwnicy proboszcza.

— Jeżeliś je wypiła, przebaczam ci — ciągnął dalej proboszcz.

Po długich i mozolnych usiłowaniach, zdołaliśmy wreszcie wybić dość obszerny otwór w murze.

— Wynieś naprzód Joannę — rzekł proboszcz.

Spełniłem żądanie; potem wyniosłem jego.

Ledwie stanąłem na drugiej stronie, gdy dwie belki skrzyżowane; które dotychczas podtrzymywały część sufitu i stanowiły niby sklepienie nad naszemi głowami runęły.

Szczęściem niebezpieczeństwo już minęło.

Powrót mój powitano okrzykami radości. Wszyscy wieśniacy cisnęli się do mnie, całowali, nie wiedziałem jak się od nich uwolnić.

Ale najbardziej uradowało mnie spojrzenie pełne głębokiej wdzięczności, którem mnie obdarzyła obywatelka Klelja. Podała mi rączkę, którą ucałowałem z zapałem i rzekła:

— Panie de Fénestrange, spełniłeś czyn szlachetny, matka twoja powinna być z ciebie dumną.

Potem nastąpiły podziękowania proboszcza, a nawet Joasi, która potrosze przychodziła do siebie i zaczynała żałować, że się wobec tylu świadków spowiadała.

— Nie mnie winieneś, księże, ocalenie swoje, odpowiedziałem sędziwemu proboszczowi, ale tej oto pani, której odwaga podnieciła moją!

Popatrzył na mnie w milczeniu, potem spojrzał na nią i rzekł, jakby idąc za jakąś myślą wewnętrzną:

— Ona i on! Może to palec Opatrzności...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Konkursy. Wydział powiatowy w Jaśle ogłasza konkurs na posadę sekretarza rady powiatowej z terminem do wnoszenia podań do dnia 20 lutego r. b. Płaca roczna wynosi 1200 złr., trzy dodatki pięcioletnie po 120 złr., prawo do emerytury po 35 latach.

Rada szkolna okręgowa w Husiatynie ogłasza konkurs na posadę nauczyciela jednoklasowej szkoły w Czabarówce. Do posady tej jest przywiązana płaca w rocznej kwocie 350 złr., wolne pomieszkanie i ogród. Podania do końca lutego b. r.

(*Gazeta lwowska* nr. 24).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Tuzin żydów, których wyśle Galicja do Wiednia jako swoich przedstawicieli, wstąpi najlojalniej do Koła i uzna bez zastrzeżeń bezwzględną solidarność galicyjskiej reprezentacji. Idea narodowa odniesie przeto nowy, potężny tryumf. Albowiem, według rozumowania, jakiem się w przedwyborczym zapale posługują konserwatywni publicyści, ten tylko jest Polakiem i katolikiem, kto przysięgnie na dzisiejszy statut Koła polskiego i na odwrót każdy, kto na ten statut przysięgnie, za dobrego katolika i Polaka uważany być musi. Dlatego polskość i katolicyzm pp. Horowitzów, Byków i Piepesów stoi nierównie wyżej w oczach *Czasu* np. od polskości i katolicyzmu Stanisława Potoczka, a każdy, ktoby pod tym względem śmiał mieć nieco odmienne zdanie, nadużywa polskości i katolicyzmu dla jakichś osobistych celów partyjnych, jest anarchistą, dążącym do podkopania ładu wśród ludności i do rozluźnienia więzów łączących każde karne i dbałe o swoją przyszłość społeczeństwo!

Idea solidarności jest ideą bardzo chwalebną etycznie i politycznie rozumną; nikt też bodaj, prócz socjalistów, nie zwalcza jej na serjo. Niedojrzałe i niewyrobione stronnictwo ludowe zredagowało jedynie w sposób bardzo niezręczny swój słuszny postulat przeprowadzenia zmian w dzisiejszym statucie Koła, dostarczając przez to swoim przeciwnikom wybornej broni w kampanji wyborczej. Po uchwałach tarnowskich można było ludowców oskarżać o zrywanie solidarności, bo doprawdy nie można było inaczej nazwać projektu tworzenia odrębnego w parlamencie klubu ludowych polskich posłów. W rzeczy samej była to jednak tylko pogróżka, której wprowadzenie w czyn, miejmy nadzieję, jest jeszcze dalekie i da się może przy dobrej woli zażegnać. Zażegnanie tego niebezpieczeństwa jest najważniejszym obowiązkiem wszystkich szczerze kraj miłujących i powinno stanowić główną troskę całej dzisiejszej akcji przedwyborczej. Stanowi ono jedno z głównych zadań przedewszystkiem komitetu centralnego, który na to właśnie powołany został do życia, aby tego rodzaju niebezpieczeństwom zapobiegł; wielka na nim ciążyć będzie odpowiedzialność, jeżeli tego swojego obowiązku zrozumieć nie zechce albo jeśli fałszywą wybierze drogę w jego wypełnianiu. Partja konserwatywna pragnie, aby niebezpieczeństwu rozbicia zapobiedz zapomocą niedopuszczenia do mandatu żadnego z kandydatów, ktoryby się nie zgodził na bezwzględne stosowanie się do życzeń większości Koła; byłby to może także środek taki sam dobry jak i inny, gdyby istniała możliwość zapewnienia mu jakiegokolwiek powodzenia. Nie trzeba być wszakże prorokiem, żeby przewidywać srogą klęskę tak szalonego pomysłu; nawet przy zaprowadzeniu stanu oblężenia i przy szalonej presji władz, myśl ta byłaby zupełnie niewykonalna. Lud chce na to wysyłać do Wiednia swoich przedstawicieli, aby mogli tam działać według swoich przekonań i głosami swoimi przechylać szalę zwycięstwa na rzecz tych spraw, które im się dobremi i słusznemi wydadzą; z tem żądaniem trzeba się liczyć i jedynie w ramach tego żądania wolno myśleć o utrzymaniu solidarności.

Z mowy posła Bojki wypowiedzianej na czwartkowem posiedzeniu Sejmu widać jasno, że i przedstawiciele ludu pragną gorąco pokojowego załatwienia tego groźnego konfliktu; poseł Bojko oświadczył, że jedynym warunkiem porozumienia będą rękojmie, według których wybory przeprowadzoneby być mogły prawidłowo, bez tych gorszących nadużyć, które są istotnie plamą na godności galicyjskiego aparatu administracyjnego i których, zwłaszcza polska natura, nigdy i pod żadnym warunkiem nie zniesie. Warunek ten jest tak słuszny, że zadośćuczynienie mu jest nietylko polityczną koniecznością, ale i obowiązkiem sumienia. Wystarczy niewątpliwie pod tym względem uroczyste obywatelskie słowo księcia Namiestnika, i wydanie kilku zarządzeń hamujących autykonstytucyjną gospodarkę Laskowskich i Gubattów. Na podstawie zaakcentowania świadomości aktu wyborczego i na wyrzeczeniu się myśli utrzymania bez zmian dzisiejszego statutu powinna się opierać odezwa komitetu centralnego, która prawdopodobnie jutro uchwalona będzie we Lwowie — jeśli ma ona wywrzeć znaczący w kraju wpływ, jeśli ma być uważana nie za odezwę jednego stronnictwa i jeżeli jej celem będzie istotnie zapobieżenie rozbiciu się Koła polskiego w Wiedniu. Ale czy tak będzie...?

* * *

Będzie... będzie wybrany w Krakowie przy pomocy konserwatystów z kurji V-tej socjalista Daszyński, z kurji miejskiej *ami-cochon* pp. Laskowskiego i Zolla: żyd Horowitz. „Bo przecież — mówił mi jeden z konserwatystów — wybór Daszyńskiego jest o wiele mniej niebezpieczny, niżby był wybór kandydata stronnictwa ludowego. Daszyński wstąpi do partji socjalnych demokratów, tak samo jak bukowiński Polak był dotąd członkiem klubu Hohenwarta; on nas zatem nic w parlamencie nie będzie obchodził, tak jak nas nie obchodził nic dep. Stefanowicz, kiedy go lżył hr. Ledebur. Ale posłowie ludowi będą sobie uzurpować prawa jakiejś odrębnej narodowej reprezentacji, i w oczach obcych posłów obniżą znaczenie dotychczasowego Koła polskiego do tej roli, jaką gra czeska większa własność! Pojmujesz teraz pan dlaczego gdyby przyszło do ściślejszego głosowania pomiędzy socjalistą a kandydatem ludowym, ja przynajmniej oświadczyłbym się za socjalistą“. Oto są skutki patrzenia na nasze stosunki z punktu widzenia wiedeńskiej konstelacji politycznej!

Czy jest jaka odpowiedź na ten argument mający za sobą pozory logicznej słuszności — prócz tego, że żadna logika nie usprawiedliwia sprzeniewierzenia się obowiązkowi zwalczania głównych wrogów religji i idei narodowej jakimi są socjaliści!? „Co do Horowitza zaś — mówił dalej ów konserwatysta — trudno mój panie, nie jesteśmy przecie antysemici. To jest tylko rewanż za wybór Zolla. Nie wątpisz pan, że i jabym wolał popierać jakiego Horwicza lub Horowiczyńskiego. Horowitz jest karny żydek: tak jak w Radzie miejskiej jest posłusznym wykonawcą naszych życzeń, tak i w Kole nigdy nie będzie nam sprawiał kłopotu. I niech mi pan wierzy, dał nam słowo, że nie będzie robił żadnych interesów na giełdzie a jeżeli już nie wytrzyma, to ma tyle sprytu, że nie będzie się wdawał w takie, któreby nas politycznie kompromitowały“...

Socjalista i żyd — oto w rezultacie protegowani stronnictwa, które miało tradycje Szujskich i Zyblikiewiczów! Temu się prawie wierzyć nie chce. „Jakże *Czas* będzie miał czoło — pytałem — wypisywać na swoich szpaltach w piątej kurji nazwiska takie jak Szczepański, a przy ściślejszem zaś głosowaniu Daszyński, a w kurji miejskiej ogłosić żydowskiego kandydata bezpośrednio po wydrukowaniu listu pasterskiego?“ Konserwatysta spojrzał na mnie ze współczuciem. „Widzę — rzekł — że jesteś pan bardzo niedoświadczony w dyplomacji wyborczej. Przecież jest na to sposób prosty. Przy wyborach z piątej kurji *Czas* zajmie pozornie bezstronne stanowisko, a przy wyborach miejskich ogłosi tylko jedną kandydaturę — Kasparka. Takie rzeczy robią się przecież nie w dzienniku, ale po za dziennikiem. Któż widział tak odkrywać karty. Przeprowadzanie kandydatur, to przecież nie jest rzecz *Czasu* ale Laskowskiego“. Rzeczywiście zawstydziła mnie moja naiwność...

A zatem w kurji miejskiej w Krakowie kandydować będą: 1) Dr Leon Horowitz żyd, bankier Badenich, wierzyciel na umiarkowany (!) procent szlachty galicyjskiej, reakcjonista i konserwatysta, przyjaciel Hirscha Landaua, teść socjalisty Epsteina; jest prezesem zboru izraelickiego, otrzymuje odwiedziny od delegata Laskowskiego i zna najskrytsze tajniki robienia wyborów.

2) Dr Kasparek Franciszek, postępowy konserwatysta, sławiony gwałtownym atakiem na ks. Chotkowskiego, za to, że ks. Chotkowski ośmielił się zwrócić uwagę na niestosowność posyłania dzieci katolickich na naukę religji żydowskiej; jest autorem projektu statutu miejskiego, którym chciał sobie zrobić popularność u demokratów, będąc pewnym, że statut ten odrzuconym zostanie przedewszystkiem przez większość, której sam jest członkiem; nie widzi pokrzywdzenia rękodzielników i reprezentacji gminnej i sądzi, że 4 mandaty powinnyby aż nadto im wystarczać, bo żydom znowu zwłaszcza przed wyborami żadnej nie można robić szkody.

3) Dr. Weigel Ferdynand, mowca niewyczerpanej wodnistości; ilekroć zabiera głos, dokonywa cudu lejąc z próżnego; przyjaciel Rapaporta, któremu ustąpił z serdeczności w swoim czasie mandatu w Izbie handlowej; niegdyś protektor Alfreda Szczepańskiego; wielki i nieustanny demokrata w Krakowie, cichy, potulny i niewidzialny pracownik w Wiedniu — słynie z dotrzymywania słowa danego wyborcom i z tego, że go nawet najbliżsi polityczni przyjaciele przestali brać na serjo —

4) — a wreszcie nasz dobry znajomy dr. August Sokołowski, liberał zwłaszcza w liberalnem zapatrywaniu się na obowiązki poselskie. Sprawa cylejska chyba dość dostatecznie dobiła, biedaka, aby godziło się dłużej nad nim znęcać.

Wybierajcie — jeżeli możecie! Ale lepiej pomyślcie o innych kandydatach....

* * *

Nowa Reforma prowadzi od pewnego czasu szczególniejszego rodzaju kampanję z *Głosem Narodu*. Z tchórzostwa przed polemiką, prowadzoną przy otwartej przyłbicy, nkłada teraz pokątnie rozmaite

napaści na nasz dziennik i zmusza w sobie tylko znany sposób ludzi pracy, zależnych od niej materjalnie, aby te paszkwile pokrywali swojemi podpisami. Napaści te mają być zarazem reklamą dla karjerowiczów najprzeróżniejszego gatunku, grupujących się dokoła redakcji staczającego się w przepaść dziennika. Z początku podpisywano w redakcji ryczałtem znanych i nieznanych, umarłych i żywych. W chwili, w której zdemaskowaliśmy tę nieuczciwą fabrykę fikcyjnych podpisów, *Reforma* po rycersku wyparła się wszelkiej z temi odezwami wspólności, kłamliwie twierdząc, że to są płatne inseraty, za które ona odpowiedzialności przyjąć nie może! Przez kilka miesięcy było cicho — nagle w dniu głosowania nad sprawą cylejskiego gimnazjum, pojawił się znowu paszkwil na nas, będący zarazem sążnistą reklamą dla p. Sokołowskiego. W paszkwilu tym pięciu podstawionych szewców *urbi et orbi* opowiadało stylem autora pierwszego tomu historji powszechnej dla szkół średnich, co to pan Sokołowski w Wiedniu znaczy i jakie on to ma wpływy w ministerstwie wojny i jak go krzywdzi *Głos Narodu*, stwierdzając na podstawie protokołów Koła polskiego, że nie kto inny, tylko właśnie p. Sokołowski występował w Kole w sposób szkodzący interesom majstrów szewskich! Ponieważ tego samego dnia pokazało się, że p. Sokołowski przy całych swoich bajecznych wpływach w ministerstwie wojny, najprostszych obowiązków posła w sposób gorszący nie spełnia, przeto uważaliśmy za całkiem zbyteczne zajmować się jego osobą i odpowiadać na pismo, za którego treść, odpowiadają juści nie Bogu ducha winni majstrzy szewscy, ale tylko sam jeden Tryumfator Cylejski. Pogardliwe nasze milczenie rozzuchwaliło liberalnych rycerzy. Mamy więc do zanotowania nowy kwiatek. Obecnie jako strohmana użyto niejakiego p. M. Ziębowskiego, cyzelera. Człowieczysko ten, poczciwiec pewnie z kościami, dostał kiedyś pożyczkę na swoje przedsiębiorstwo, a „chociaż — jak pisze — żydem nie jest", wyrobił mu ją p. Rotter. To też zacna dusza w ogieńby teraz za Rottera skoczył, a niedopiero podpisał jakiś skrypcik, przedstawiony mu przez swego dobroczyńcę. Widzisz pan, kochany panie Ziębowski, *Głos Narodu*, którego pewnie nie czytujesz, bobyś niczego podobnego nie był podpisał, jeśliś jest rozumnym i uczciwym człowiekiem, ma p. Rotterowi do zarzucenia tylko trzy rzeczy: 1) że przed wyborami jeździł do szynku na Kazimierzu i tam mówił z żydami o Kółkach rolniczych w ten sposób, że żydzi na podstawie jego słów i oświadczeń wybrali go jak jeden mąż posłem; 2) że nie rozróżnia pomiędzy chrześcijańskim przemysłowcem a przemysłowcem żydowskim i jeśli dziś tobie wyrobił pożyczkę, jutro z równie miłą chęcią wspomoże jakiegoś Mośka, który wycyzeluje za 2 guldeny to, za co pan z bardzo małym dla siebie zarobkiem musisz wziąć przynajmniej piątkę; 3) że używa za swój organ żydowskiego pisma, które plnje na naszą religję, znieważając Chrystusa i Hostję św. w ten sposób, że aż kryminalnie pociągane jest do odpowiedzialności. To są wszystko rzeczy udowodnione, to tylko pisaliśmy. Tego, że p. Rotter popiera tylko żydowski przemysł, *Głos Narodu* nigdy nie twierdził. P. Rotter jest zanadto sprytny, żeby coś podobnego robił, a my nigdy nikomu niesprawiedliwych nie czynimy zarzutów. Owszem oddajemy zawsze *suum cuique* i dla tego przyznajemy, iż doprawdy szkoda, że człowiek o takich zdolnościach, sprycie, energji, zapobiegliwości i fachowem wykształceniu, jakiemi słusznie chlubić się może p. Rotter, sprzymierzył się z żydami. Żleby było z naszem społeczeństwem, gdyby takie przewinienie społeczne miało zupełnie uchodzić bezkarnie. Niech nawet p. Rotter wie, że dzisiaj niewolno już nikomu lawirować między dwoma obozami, między którem nie ma nic wspólnego — i że kto idzie z żydami, ten idzie przeciw Chrześcijanom! *Audax.*

POGADANKA.

I.

Nie byłbym humorystą grzecznym, ale sową,
Gdybym dziś, pogadanek Serję pisząc nową,
W jak najpiękniejszy ukłon nie ubrał jej czoła.
Właściwie w dwa ukłony: jeden dla Anioła —
Stróża mej skromnej muzy, by ją strzegł od *fiasca*,
Drugi dla czytelników zacnych, których łaska,
Nie tylko że potrzebą memu sercu miłą
Jest, ale życiodajną i ożywczą siłą,
Która mi szarobury los mój uwesela.

Pytałem raz starego mego przyjaciela,
Co mnie na ręku nosił, jakiem byłem dzieckiem?
Odpowiedział: „tyś wiecznie siedział za przypieckiem.
„Byłeś mazgaj. Gdy chłopcy, twoi rówieśnicy,
„Przewracali się, bili, wrzeszczeli jak dzicy,
„Ty, laleczki twej siostry układałeś w puchy,
„Włóczyłeś się za matką i bałeś się muchy".
Mój przyjaciel powiedział prawdę; słowo w słowo;
Koledzy w szkołach biedną przezwali mnie wdową;
W teatrze, na operze, gdy silniejsze tony
Dźwięczały, zatykałem uszy przerażony,
A kiedy balet wdzięk swój roztaczał uroczy,
Ja siedziałem skulony z zamkniętemi oczy.
Na komedji, gdy śmiechem trząsł się teatr cały,
Mnie, djabli wiedzą czego, łzy jak groch kapały,
Ba, i dotychczas kapią. A potem, a potem,
Gdy zgryzoty w pierś moją biły ciężkim młotem,
Gdy dojrzawszy, poznałem jak okrutnie boli
Ręka ślepego losu sroga, — gdy powoli
Życie mnie nauczyło jak marną jest skarga
Gdy sercem nassem gorycz, żal, zwątpienie targa,
Zabłysnęła mi ścieżka najmniejszego grzechu,
Ścieżka dobrodusznego, z pod serca uśmiechu.
Żadnej klątwy ni żółci. To mając w pamięci,
Śmieję się, choć mi nieraz łza w oku się kręci,
Widząc jak moc piekielna serca nasze pęta.
Wiem o tem że ludziska mają mankamenta
Tak w złości zapalone, tak srodze zażarte,
Że prędzej niźli śmiechu, pręgierza są warte.
Cóż kiedy ten instrument stracił już moc gromu.
Dowiedź najwspanialszemi morałami komu
Że jest bez czci i wiary. Czyli go to wzruszy?
Czy choć ziarnko poprawy wrzuci mu do duszy?
Rzadko kiedy, lub nigdy. Wie on dobrze o tem,
Że jest, przypuśćmy łotrem, oszustem, hunctwotem...
Lecz że z tem wszystkiem świat mu nie cofa swej dłoni,
Więc nad twoim morałem łzy on nie uroni.
Tymczasem najspokojniej wyciągnij go z cienia,
Stań z uśmiechem litości i lekceważenia,
Daj od niechcenia szczutka w nos jego postaci,
A zobaczysz jak rezon i bezczelność straci.
Bo człowiek, pan stworzenia dumny ze swej roli,
Sto razy raczej hyeną niż małpą być woli.

Więc śmiejmy się. Tematów nie brak. Boże święty!
W Wiedniu, pan X. radykał, szarpie się nadęty,
Jak balon wypełniony cuchnącym wodorem.
Jak to się da pogodzić, nie mówię z honorem,
Lecz z prostą satysfakcją, gdy kto ludzi zmusza,
Do tego, że co zacna i uczciwa dusza
Woła nań pogardliwie: „Radykalna wrona!"
„Piramidalne zero!" „Lalka nakręcona!"
Tego ja nie rozumiem. Co prawda, to grosze
Złość i głupotę ludzką łagodzą potrosze,
A nasz pseudo-radykał ma mieć tego sporo,
Ale i takich panów przecież djabli biorą.
Miejmy zatem nadzieję że i on kark skręci.
Bo chyba byśmy byli zgoła bez pamięci,
Bez sumienia, bez wstydu; chyba byśmy byli
Jak ów pan, z swoją kliką radykalną — zgnili,
Gdybyśmy go posłali do Wiednia, ze Lwowa.

Skoro więc z onej strony nie boli nas głowa,
Możemy iść na spacer; na Hetmańskie Wały,
W krainę Izraela, gdzie wkrótce wspaniały
Ma stanąć Muz przybytek. Czy wistocie stanie?
Różne o tem po mieście obiega gadanie.
Powszechna jednak zgoda panuje na jedno:
Że rada miejska w samo utrafiła sedno,
I że w powyższej sprawie rozlepionem będzie
Zaraz z wiosną, po rogach, następne orędzie:
„Ja, Rada miasta Lwowa, nieomylna, boska,
„Głośna od Kulparkowa po płoty Hołoska,
„Po Zamarstynów, Wulkę, Pasieki, Zniesienie,
„Takie w sprawie teatru składam oświadczenie:
„Z uwagi, że ja wszystkich uczonych techników,
„Prócz swoich naturalnie, uważam za bzików;
„Z uwagi, że Wenecja, marmurami lśniąca,
„Stoi twardo na wodzie już od lat tysiąca;
„Z uwagi że i Tomasz święty, przekonany
„Został dopiero palec przytknąwszy do rany;
„Otworzyłam szkatułę, wyjęłam z niej krocie,
„Utopiłam je pięknie w nadpełtwiańskiem błocie,
„I dziś mogę już wyrzec stanowczo i śmiało,
„Że mi wszelkie trudności ubić się udało
„Jeżeli nie wspaniale, to jednak niezgorzej:
„Teatr na Gołuchowskich Placu — stać nie może.
„Musimy iść dzinrawić sobie inne strony.
„Kapitał budowlany ledwie nadgryziony,
„Starczy jeszcze dość długo na eksperymenta.
„A gdy kiedy zabraknie tam jakiego centa,
„To go dopożyczymy. Lwów jest dość bogaty,
„By mógł bawić się, w Pełtew ciskając dukaty.
„Uspokojona taką bezpieczeństwa klapą,
„Dyskusję teatralną otwieram *da capo.*
„Powiedziałam. A komu to się nie podoba,
„Niech pisze na Berdyczów".
Tu, moja osoba
Oświadcza, jako pisze co ludziska plotą.
Zatem czy to jest tombak, czy rzetelne złoto,
Nie mój grzech, nie mój honor. Ztąd też nikt nie może
Za to co powiedziałem iść ze mną na noże.
Tem bardziej, że co do mnie, to ja Miejskiej Radzie
Nie tylko że nie stanę wcale na zawadzie,
Nie tylko że daruję utopione krocie,
Lecz do nieba ją wepchnę, jeż-li w istocie
Umknie z gmachem teatru z otoczenia Judy.
Bo ażeby smród, śmiecie, tandeta i brudy,
Dały się ztamtąd wyprzeć, jak to Rada tuszy,
To jakkolwiekbym temu rad był z całej duszy,
Jednak znając żydowski opór i kieszenie,
Wątpię czy to i trzecie ujrzy pokolenie.
Gdy generacja nasza, będzie, nieszczęśliwa,
Brnąć w tem błocie do śmierci.
Miła perspektywa,
Boskie tchnienie poezji, codziennie, wieczorem
Kojarzyć w głębi duszy — z żydowskim odorem.
M. Rodoć.

Mieszkańcy wysp Samoa.

Dla człowieka postać ludzka jest najpiękniejszą i inaczej być nie może. Piękność ta uwarunkowaną jest równomiernym rozwojem wszystkich części. Wychodząc z tego punktu patrzenia przyznać musimy, iż jedną z najpiękniejszych ras ludzkich jest polinezyjska, szczególnie zaś plemię samoańczyków. Ludzie plemienia tego, z twarzą, ukraszoną uśmiechem łagodnym, niemal dziecięcym, są tem bardziej interesującymi, gdyż są to resztki narodu niegdyś licznego, a obecnie już wygasającego. Brzydsza połowa rodu samoańskiego odznacza się piękną budową ciała, niezwykłą zręcznością i gibkością w ruchach, oraz wyrazistością rysów twarzy. Na twarzach mężczyzn nie widać owego wydatnego typu, właściwego rasie malajskiej. U kobiet typ ten jest nieco wyrazistszy. Mniejsze od mężczyzn, zdradzają dążność ku otyłości, nie mniej jednak budowa ciała ich jest nader zgrabną, a z rysów twarzy i z żywych oczu widnieje umysł bystry, wesoły, niezachmurzony troskami życia codziennego.

Podróżnicy, którzy zwiedzali wyspy Oceanu spokojnego, przyznają zgodnie, że prawie wszyscy polinezyjczycy, odznaczają się niezwykle piękną budową ciała, uśmiech zaś, przebiegający po ustach kobiet samoańskich, walczyć może o pierwszeństwo pod względem uroku i wdzięku prawdziwie niewieściego. Piękny rząd zębów, niby perły, białych i foremnych przyczynia się do podniesienia tego uroku. Gdy przed kilku laty bawiła w Berlinie trupa polinezyjczyków z wyspy Samoa, słynny profesor i uczony Rudolf Virchow nie mógł nadziwić się piękności form tych ludzi, ich ruchom niewymuszonym, naturalnym, jakie trudno wyobrazić sobie można u plemion dzikich. Opisując wizytę swą u polinezyjczyków prof. Virchow między innemi napisał: „kobiety szczepu tego mają ruchy ciała tak zgrabne, jak gdyby od dziecka kształciły się w szkole najlepszego towarzystwa europejskiego".

Ubraniu samoańczyków również należy się słów kilka. Ubiór, jak wiadomo, służy potrzebom, wynikającym z warunków klimatycznych danej okolicy, jako też z poczucia wstydliwości, wrodzonej wszystkim ludom kuli ziemskiej. Ponieważ klimat na wyspach Samoa przez przeciąg całego niemal roku nie zmusza mieszkańców do chronienia ciała przed zimnem, ubiór więc jest tam raczej wynikiem poczucia wstydliwości, nie kryje jednak wcale rąk, nóg, ani piersi. Zazwyczaj kobiety i dziewczęta samoańskie okrywają się w połowie ciała tkaniną z cienkiego łyka sporządzoną. W klimacie europejskim okrycie to nie chroni od chłodu, który wielce dokucza zgrabnym dzieciom wysp Samoa, zastępują je więc tkaniną bawełnianą wzorzystą którą przepasują zazwyczaj szarfami jedwabnemi, gęste czarne włosy przystrajają kwieciem świeżem, którego brak w porze zimowej nieraz samoańczykom odczuwać się daje. Wpływ ubrania na formy ciała i ruchy polinezyjczyków jest większym, aniżeliby się na pierwszy rzut oka zdawało. Na obnażone ręce i nogi pada wciąż wzrok ludzi, stąd też właścicielka owych rąk lub nóg od lat najmłodszych zwraca na nie uwagę i stara się przyzwyczaić je do ruchów zgrabnych, okrągłych. Przymiot ten, starannie uprawiany, przechodzi następnie z pokolenia na pokolenie i staje się niejako właściwością charakterystyczną plemienia.

Z tego samego powodu i mimika polinezyjczyków jest nader wyrobioną w porównaniu do mimiki Europejczyków, zwłaszcza północnych, bardzo oszczędnych w gestykulacyi. Mieszkaniec wysp Samoa, mówi nietylko słowami, ale i wzrokiem, ruchami twarzy i rąk. Mowa jego jest tak wyrazistą pod względem poglądowym, że tylko człowiek bardzo niedomyślny nie potrafi porozumieć się z samoańczykiem, chociaż języka jego nie rozumie. Dlatego to właśnie pierwsi przybysze europejscy na wyspy Oceanu Cichego tak łatwo przyswoili sobie mowę plemion i narodów po raz pierwszy widzianych. O ile ruchy polinezyjczyków są bardzo zgrabnemi w spokojnym chodzie, o tyle naturalnie jeszcze bardziej są zręcznemi w tańcu. Europejczyk nie dostrzeże tu nic, coby zdradzało jakąś dzikość, coby sprzeciwiało się zasadniczym pojęciom piękna.

Adalbert Chamisso, poeta niemiecki, w swej „Podróży naokoło świata" z uniesieniem odzywa się o tańcach samoańskich: „to co my nazywamy „sztuką" choreograficzną i co widzimy w baletach przedstawianych na scenach, w porównaniu z tańcem polinezyjskim wydaje mi się mdłem i niewyrażającem tego, co wyrażać powinno. Od tych „dzikich" należało się nam „wykształconym" uczyć sztuki tańca. Akompaniamentem do tańca jest śpiew ludzki i głos bębenka. Dziwnie brzmi śpiew polinezyjczyków: to

nie jest krzyk dziki, to pieśń poważna, niemal klasyczna w układzie akordów, chociaż nie zawsze stosująca się do prawideł harmonji, przyjętej przez europejczyków — mimowoli przenosi słuchacza w dawne dzieje i przywodzi na myśl klasyczny *choros* Hellady.

Do najoryginalniejszych tańców polinezyjskich należy taniec, wykonywany przez dziewczęta w pozycji siedzącej. Zręczność ruchów w tańcu tym jest istotnie godną podziwu. Życie bez trosk w klimacie łagodnym, który oszczędza człowiekowi pracy, mającej na celu zdobycie środków żywnościowych, pozwala na rozwój poezyi. Przyczynia się do tego i język samoański, dźwięczny, potoczysty. Oto próbka jednego z licznych poematów.

Salofa matua soia le tazi.
O lea ou ala i Siamani
Tataio ma tazi ma o faatali
Pe pule le alii e feiloai.

Chór.

Oi tagi e ma faanoanoa
Talofa Samoa ua le iloa
Le faamoemoe lerei ua mao
O len ou alu i nuu.
Na ou moemoe ile fau lau lia
Monatu alofa i lou diga.
Fia feiloai ma lulu lima
Pe ailoga ea toe foi mai ita.

Jest to pożegnanie odjeżdżającego w obce kraje. W tłómaczeniu powyższe słowa oznaczają: „O droga matko, nie płacz, że w obce odchodzę kraje. Módl się za mną i miej nadzieję. Gdy Bóg pozwoli, powrócę. Chór: Tak, ja płaczę na myśl o drogiej ojczyźnie. Nikt nas nie wypędzi z Samoa, pocóż więc iść w obce kraje. Zostań więc między nami, wśród uścisku dłoni przyjaznych. Kto wie, czy z obcych powrócisz krajów i czy jeszcze nas zobaczysz."

Rzewność tych słów potęguje się jeszcze rzewnością melodyi.

KRONIKA.

Kraków dnia 31 stycznia.

Kalendarz kościelny. W sobotę Ludwiki i Albertonji; jutro 1 luty. Wigilja, Ignacego, biskupa, męczennika i Brygidy; pojutrze Oczyszczenie Najświętszej Marji Panny.

Pojutrze w kościele Naświętszej Marji Panny kazanie o godzinie 10 wypowie ks. kan. Wojciechowski. Sumę odprawi następnie ks. Nieć. Przed sumą poświęcenie gromnic i procesja.

We wszystkich kościołach pojutrze odpust zupełny.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu styczniu wolno polować na: słonki, kozły [rogacze], zające, lisy, jarząbki, cietrzewie, dropie głuszce i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie łanie, kozły, cielęta, spiczaki, borsuki, kury głuszcze i cietrzewie, bażanty i kuropatwy, oraz przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu styczniu wolno łowić wszelkie ryby bez wyjątku, jeżeli mają przepisaną miarę

Ochraniać należy raka zarówno samca, jak samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 15, zachód przypada o godzinie 4 minut 32, długość dnia 9 godzin minut 17.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypa jutro w poniedziałek, 1 lutego, o godz. 9 minut 13 wieczorem.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **P. Kazimierz Ehrenberg**, redaktor naszego pisma, wyjechał wczoraj wieczorem do Lwowa, by wziąć udział w posiedzeniu Centralnego Komitetu wyborczego.

* **Ruch przedwyborczy.** W dniu 29 stycznia odbyło się zgromadzenie ludowe w Swoszowicach. Przybyli włościanie i robotnicy ze Swoszowic, Siarczanej Góry, Opatkowic, Lusiny, Kurdwanowa, Jugowic, Wróblowic i Rajska. Przewodniczył Kasper Durak wójt. Przemawiali: dr Franciszek Bardel i Zygmunt Mikołajski. Uchwalono przyłączyć się do stronnictwa ludowego i oświadczono się przeciw socjalnej demokracji. Postanowiono wybierać posłem tylko tego, kogo zaleci komitet stronnictwa ludowego. Kandydat jednak musi być uczciwym katolikiem. Żyd, ani obrońca żydów, ani stańczyk nie otrzyma głosów zgromadzonych Swoszowiczan. Odśpiewano na zakończenie „Jeszcze Polska nie zginęła" i wzniesiono okrzyk na cześć stronnictwa ludowego.

W sprawie wyboru posła z V kurji naszego okręgu krakowskiego odbędzie się dziś w niedzielę d. 31 stycznia o godz. 3 popołudniu w lokalu Stowarzyszenia „Praca" przy ulicy Granicznej l. 3 (narożnik ul. Karmelickiej) zebranie poufne. Wstęp tylko za legitymacjami.

* **Głośna sprawa** maklerstwa żydowskiego podczas ostatnich wyborów do Rady miejskiej (kurja małego handlu) rozstrzygnie się 8 marca b. r. w sądzie krajowym karnym. Akt oskarżenia zarzuca Leopoldowi Epsteinowi i spółce występek z §. 8 u. k. i z art. VI ust. z 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dzpp. z r. 1863. Świadków o rozprawie już zawiadomiono.

* **Wykład bezpłatny.** Staraniem Zarządu głównego Krak. Towarzystwa Oświaty Ludowej odbędzie się dzisiaj, w niedzielę d. 31 b. m. o godz. 3 popołudniu w sali Gimnazyum św. Anny 5-ty bezpłatny wykład popularny p. Edwarda Wojnarowicza o Unii brzeskiej. Młodzież niżej lat 14 nie ma wstępu na wykłady.

* **Seminarjum duchowne** djecezyi krakowskiej, mieszczące się dotychczas przy kościele ks. Misjonarzy na Stradomiu, w przyszłości niedalekiej ma otrzymać pomieszczenie we własnym gmachu, który stanie pod Wawelem, na wylocie plantacyj.

* **Bal lekarski.** Obowiązek gospodarzy balu lekarskiego, który się odbędzie 6 lutego br. pod protektoratem JE. prezydenta Ministrów Kazimierza hr. Badyniego raczyli przyjąć następujący panowie: JE. Agenor hr. Gołuchowski, minister spraw zewnętrznych, JE. Biliński, minister finansów, JE. Rittner, minister dla Galicji, JE. Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko, JE. marszałek, hr. Stanisław Badeni, JE. głównokomenderujący br. Eugenjusz Albori, JE. Zborowski, prezydent sądu wyższego, JE. b. minister Dunajewski, JE. b. minister Madejski, JE, generał Horsetzky de Hornthal, JE. generał Karol Gold, JE. generał Fleck de Falkhausen, JE. generał Oktawian Nawarini, JE. prezes dr Majer Józef, JE. dr Ziemięcki Hieronim, prezes Summer-Brason, rektor Browicz, generał Benkeś de Kerwi Sarfolv, ks. Czartoryski Marceli, generał Cerwi Karol, prof. Cybulski Napoleon, prof. Cyfrowicz Leon, pułkownik Edelmüller, prezydent Friedlein, pułk. sztab. jen. Fanta, dyrektor Fałat, generał Gärtner, generał Gresser, Götz-Okocimski Jan, czł. Wydz. kraj. dr Honard Franciszek, dyrek. Horoszkiewicz Józef, prof. Jakubowski Maciej, Jerzmanowski Erazm, prezydent Jasiński Józef, wiceprezydent Jakubowski, Jędrzejowicz Adam, rektor Kasparek, rektor Kreutz Szczęsny, rektor Korczyński Edward, dyrektor Korotkiewicz Zenon, dyrektor Koloszwary Wiktor, dyrekt. Kieszkowski Henryk, dyrekt. Kieszkowski Czesław, dr Krośnicki August, Klaczko Julian, hr. Krasiński Adam, hr. Lanckoroński, prof. Łazarski Józef, delegat Laskowski, dr. Lisowski Władysław, prof. Mars Antoni, protomedyk Merunowicz, hr. Nostic-Rieneck, prof. Olszewski Karol, dyrektor Pawlikowski, dyrektor Ponikło, hr. Przezdziecki, hr. Potocki Andrzej, hr. Potocki Roman, hr. Potocki Antoni, ks. Poniński Aleksander, ks. Radziwiłł Dominik, dr Rettinger Józef, prof. Rydygier Ludwik, hr. Raczyński Edward, dyrekt. Slęk, prof. Stopczański, generał Sieglitz, generał Schulheim, generał Schakonyj, rektor Smolka Stanisław, hr. Scipio del Campo Karol, hr. Starzeński Edward starosta, nadprokurator Szymonowicz, dyrekt. Słonecki, dr Surzycki Józef, radca Stryjeński Tadeusz, redaktor Tomkowicz Stanisław, prezes Akad. hr. Stanisław Tarnowski, Włodek Zdzisław, Wygrzywalski Jan, hr. Antoni Wodzicki, poseł dr Weigel Ferdynand, rektor Zoll Fryderyk, prezes Żeleski Franciszek.

Z Tow. im. Jana Matejki. Przypominamy, iż dziś o godz wpół do 4 odbędzie się d roczne walne zgromadzenie Towarzystwa w domu Matejki przy ul. Florjańskiej, na które Wydział członków zaprasza.

Tow. tatrzańskie w niedzielę d. 21 lutego br. o godzinie 3 popołudniu odbędzie w sali posiedzeń Rady miejskiej w Krakowie 24 zwyczajne walne zgromadzenie Tow. tatrzańskiego. Porządek obrad: 1. Odczytanie protokółu z XXIII zwyczajnego walnego zgromadzenia; 2. Sprawozdanie z czyności Tow. za rok ubiegły; 3. Sprawozdanie komisji kontrolującej; 4. Uchwalenie budżetu Tow. za rok 1897; 5. a) Wybór I. wiceprezesa na dalsze trzechlecie; b) Wybór 5 członków wydziału na 3 lata; c) Wybor komisji kontrolującej z 3 członków na rok 1897; 6) Wnioski członków i wydziału.

Ze Stow. kandydatów adwokackich w Krakowie. Zgromadzenie miesięczne członków Stowarzyszenia odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Grodzkiej l. 47 I. piętro dnia 1 lutego 1897 (w poniedziałek o godzinie 7 wieczorem.

Doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych powiatu krakowskiego odbędzie się w Krakowie dnia 21 lutego 1897 r., t. j. w niedzielę o godzinie 3 po południu w domu pod l. 3 przy placu św. Ducha, na które Wydział swoich członków zaprasza. Na porządku dziennym: sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1896, wybór dwóch członków Wydziału, sprawa przymusowego zabezpieczenia oficjalistów.

* **Z „Lutni".** We wczorajszem sprawozdaniu z walnego zgromadzenia, przez pomyłkę opuszczono nazwiska członków: Tarnawskiego, Zygmunta Mendelsburga i Skliwy, którzy przy wyborach weszli w skład nowego wydziału „Lutni".

* **W tych dniach** ukazał się cennik roślin ozdobnych kwiatów, nasion kwiatowych i ekonomicznych, pierwszorzędnej krakowskiej firmy p. Ludwika Freege. Cennik ten z wielką starannością opracowany, mieści przy roślinach ozdobnych małe wskazówki ich hodowli tak pożądane dla amatorów. Zakład pana Freege usilnych dokłada starań, by dostarczyć posiadaczom ziemskim najlepszych nasion gospodarskich, za które dotąd wychodzą za granicę krociowe sumy i przynoszą nam najczęściej zawód za drogie pieniądze. Obecnie krajowa firma znanego zakładu w Sukiennicach daje niezawodną gwarancję, że z tego źródła się zaopatrując, unikniemy zawodu, obok pociechy, że popieramy przemysł krajowy.

Jubileusz pracy nauczycielskiej. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Grono pań i panien złożone z byłych uczennic panny Seweryny Górskiej powzięło myśl uczczenia jej 50-letniego jubileuszu pracy nauczycielskiej, a zawiązany w tym celu komitet pań stara się zaprosić wszystkie jej byłe uczennice do wzięcia udziału w tym obchodzie. Ponieważ jednak nie podobna uczynić tego wprost z powodu braku wiadomości o obecnem miejscu zamieszkania większej części byłych uczennic jubilatki, dla tego upraszamy Szanowną Redakcję o wydrukowanie w kronice niżej zamieszczonej odezwy:

Wielmożna Pani! W roku 1897 obchodzi panna Seweryna Górska 50-letni jubileusz swojej nauczycielskiej działalności, a 25-letni jako przełożonej wyższego zakładu naukowo-wychowawczego. Komitet złożony z dawnych uczennic zaprasza Wielmożną Panią do wzięcia udziału w tym obchodzie i prosi o przysłanie swego biletu z wypisanem nazwiskiem dawnem i dzisiejszem, rokiem pobytu w Zakładzie lub jego ukończenia oraz własną fotografję i składkę w kwocie 1 złr. lub więcej według życzenia, na ręce niżej podpisanych. Kartki oprawne w księgę pamiątkową będą ofiarowane w dniu imienin d. 23 października 1897 roku. Składka ma utworzyć fundusz imienia Seweryny Górskiej w Stowarzyszeniu Nauczycielek, którego nasza kochana przełożona była pierwszą prezesową a dotąd jest czynnym członkiem. Komitet uprasza o zakomunikowanie innym członkom zakładu i koleżankom tego zamiaru lub o przysłanie ich adresu w jak najkrótszym czasie. Adres komitetu: Kraków, Grodzka 13. *Karolowa Pieniążkowa*, prezesowa. *Antonina Szukiewiczówna*, sekretarka.

* **Z kasyna powszechnego.** W poniedziałek dnia 1 lutego odbędzie się w kasynie wieczorek tańcujący. Początek o godzinie 8 wieczorem. Lista dla gości wprowadzonych przez członków otwarta.

* **Wieczór tańcujący, t. zw. wełniany** krakowskiego Klubu cyklistów z r. 1892 odbędzie się nie jak poprzednio donieśliśmy dnia 13 lutego 1897, lecz dnia 28 lutego b. r. w sali Hotelu Saskiego. Komitet dokłada wszelkich starań, by wieczór ten, którego dewizą jest tania, lecz dobra i ochocza zabawa, powiódł się jak najświetniej. Projektowany jest kotyljon z nader urozmaiconemi figurami. Karnety dla pań przedstawiają się bardzo ładnie i są estetycznie wykonane. Protektorat nad wieczorem wełnianym przyjęły panie: z hr. Geldernów br. Lipowska i hrabina Władysławowa Mycielska.

* **Czytelnia kolejowa.** Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, iż komitet urządzający wieczorek tańcujący w Czytelni zmuszony był wziąć na tę zabawę restauratora żyda, mocą dawniejszego kontraktu. Jest to jednak tylko konsekwencja dawniejszych rządów Czytelni.

Wieczorek zapowiada się świetnie i nic dziwnego, wszak go urządzają kolejarze!

* **Otrzymujemy** następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Wobec rozpowszechniającego się mniemania, jakobym wywierał wpływ na obecny kierunek i tendencję czasopisma *Djabeł* — oświadczam niniejszem, że objąłem w temże czasopiśmie jedynie referat dwutygodniowej „Kroniki djabelskiej" i że tylko za jej treść przyjmuję odpowiedzialność.

Z poważaniem *Józef Rychter*.

Z sądu. We czwartek 28 bm. wnosił zastępca prokuratora p. Raczyński, oskarżenie przeciw Michałowi Prokockiemu, 27 lat liczącemu, dozorcy chorych, w miejskim zakładzie chorych przy ul. Lubicz, to, że ten bez litości obchodził się z 94-letnim starcem Szymonem Gumplowiczem. Wskutek razów otrzymanych od oskarżonego Gumplowicz, poniósł śmierć. Prokocki obwiniony o zbrodnię z §. 143 u. k. — Jako świadków powołano dra Aleksandra Wilkosza i dwóch starców z zakładu kalek. W zakładzie tym zmarł 8 grudnia 1896 r. Szymon Gumplowicz, który tam przebywał od dwóch lat sparaliżowany na nogi. Zarządzone śledztwo i oględziny sądowe wykazały, że zmarły doznał za życia oprócz nader licznych na całem ciele rozlanych siniców i podbiegnień krwawych, także złamania siedmiu żeber po stronie lewej, które oczywiście obok ogólnego zaniku sił u 94 letniego starca, śmierć spowodowały. Śledztwo wykazało, że obrażenia te w gwałtowny sposób zadane zostały przez Michała Prokockiego. Sam obwiniony przyznał, że na tydzień przed śmiercią zgniewany tem, iż chory jako sparaliżowany, zanieczyszczał pościel, szturknął go kilka razy pięścią po bokach. Jeden ze świadków (kaleka z zakładu) zeznał, że w zakładzie obchodzą się bardzo źle, bo biją chorych nawet kijami. Świadek z obawy przed biciem latem i zimą, całemi dniami ukrywał się w ogrodzie.

Wobec tych zeznań Trybunał pod przewodnictwem radcy sądu krajowego p. Giebułtowskiego, uznał Prokockiego winnym występku z §. 335, i skazał go na 10 miesięcy ścisłego aresztu.

W tymże dniu, Trybunał pod przewodnictwem radcy dra Pogorzelskiego na wniosek zastępcy prokuratora p. Ferensa, skazał Szymona Stanica, szewca z pod Bochni za zbrodnię z §. 63 i 311, obraza majestatu i usiłowanie przekupstwa żandarma, na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

We środę, dnia 3 lutego, rozpoczną się rozprawy przed Trybunałem przysięgłych. W pierwszej rozprawie przeciw Marjannie Domagalskiej, o zbrodnię skrytobójczego morderstwa z §. 134 i 135, przewodniczyć będzie dr Julian Morelowski, przewodniczący Trybunału, tytularny radca sądu krajowego wyższego i tymczasowy kierownik sądu krajowego karnego.

* **Z Uniwersytetu.** P. Stanisław Konrad Łojasiewicz, kandydat adwokacki, rodem z Półwsia Zwierzynieckiego, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

* **Chór akademicki** krakowski, jak już donosiliśmy, daje d. 9 lutego koncert w Bochni, a po koncercie urządza zabawę z tańcami. Wydział Chóru w Krakowie i komitet miejscowy w Bochni robi wszelkie przygotowania, aby koncert i zabawa udały się jak najlepiej. Na program koncertu złożą się utwory chóralne, solowe, deklamacja i kwartet smyczkowy. Nie wątpimy, że tak koncert, jak i zabawa powiodą się znakomicie, a sympatyczni śpiewacy, których koncerty i reuniony letnie po miejscach kąpielowych zostawiają zawsze miłe wspomnienia, powitani będą w Bochni z prawdziwą radością i serdecznością.

* **Konkurs** na posadę chemika miejskiego upłynął w dniu wczorajszym. Jak się dowiadujemy, wniosło podanie pięciu kandydatów tak z Krakowa, jak z innych miast, mających za sobą naukową i praktyczną pracę.

* **Gmina m. Krakowa** odebrała w dniu wczorajszym w posiadanie 70 sążni □ gruntu pod ulicę obok kościoła św. Krzyża. Nowa ulica prowadzić będzie do Plant według planu wygotowanego przez radcę budownictwa, p. Stryjeńskiego.

* **Bazar krajowy**, jak się dowiadujemy, wypożyczył bezinteresownie przepyszne makaty buczackie, oraz prześliczne kilimy wyrobu Tow. tkackiego w Glinianach i włościan podolskich, dla dekoracji sali Hotelu Saskiego, podczas balu w d. 3 lutego, na dochód kolonij wakacyjnych w Kochanowie i szpitala św. Ludwika.

Licznie, jak przewidywać już dziś można, zebrana na tym balu publiczność będzie więc miała sposobność podziwiania piękności wyrobów krajowych, jakich nam zagranica pozazdrościć może, a które zarząd Bazaru z gorliwością godną największego uznania u siebie gromadzi.

* **Dotkliwy brak skrzynki pocztowej** daje się uczuwać mieszkańcom ulicy św. Filipa, Krzywej, Krótkiej, rynku kleparskiego i ul. Warszawskiej. Nadmienić tu wypada, ze w tej dzielnicy miasta, oprócz licznie zamieszkałej publiczności, znajdują się następujące Zgromadzenia i Zakłady fabryczne: Zgromadzenie i seminarjum ks. Misyonarzy, Zgromadzenie Sióstr miłosierdzia, probostwo św. Florjana, także ciągłe targi na Kleparzu.

Mieszkańcy wyżej wymienionych ulic wnieśli prośbę do Dyrekcji poczt i telegrafów o umieszczenie tam skrzynki pocztowej i pragnąć należy, aby prośba ta, jako słuszna, najrychlej uwzględnioną została, a przy sposobności trzeba zauważyć, iż wogóle skrzynek pocztowych nie posiada Kraków zawiele, a w interesie i dla wygody publiczności należałoby powiększyć ich liczbę.

* **Zwracamy uwagę władzy**, że żyd Szymon Teufel, właściciel sklepu z papierem przy ulicy Szewskiej, w swoim „geschefcie“ trudni się handlem obrazków katolickich świętych, które wystawia na widok publiczny w gablotce, obok przejrzystych korespondentek! Ulicą tą przechodzi codziennie setki gimnazjalnej młodzi i seminarzystki i wiele małych dziewcząteк, zdążających do szkół... Więcej chyba pisać nie potrzebujemy.

* **Dyrekcja kolei państwowych** w Krakowie donosi, że ruch pociągów na przestrzeni Dolina-Wygoda został z dniem 28 stycznia znowu otwarty.

Bez komentarzy. Jeden z ostatnich numerów *Arbeiter Ztg.* podaje treść odezwy, jaką miało rozesłać kasyno wojskowe w Krakowie do kupców wiedeńskich. Odezwa ta w polskim przekładzie brzmi: „D. 12 lutego br. odbędzie się w Kas. wojsk. w Krakowie wśród licznego udziału towarzystwa z miasta i okolicy kostjumowy bal maskowy pod hasłem „reklama“ a więc: bal reklamowy.

Okoliczność ta, radośnie przywitana przez tutejszy świat kupiecki, nastręcza nam sposobność do uprzejmego proszenia pańskiej firmy kupieckiej o bezpłatne, z opłaceniem porta, przesłanie nam do dowolnego użytku takich artykułów z pańskiego sklepu, z którymi chciałbyś pan zaznajomić na tej drodze koła naszego pięknego, starego, na import skazanego miasta!

Przesłane nam przedmioty zostaną odpowiednio ugrupowane i podczas balu wylosowane pomiędzy uczestników, ażeby spełnić cel reklamy.

Ażeby dla przeznaczonych na cel ten przedmiotów odpowiednie w lokalach balowych znaleść miejsce, w któremby każdy artykuł w jak najlepszem mógł się wydawać świetle, aby z jednej strony p. t. firmy mogły być z fabrykatami swemi jak najświetniej reprezentowane, z drugiej zaś strony, ażeby w celach dekoracyjnych w artystyczny ugrupować je sposób, prosimy pana jak najuprzejmiej o łaskawe przesłanie nam przeznaczonych na ten cel artykułów do dnia 3 lutego 1897 pod adresem komitetu w Krakowie.

Możemy pana upewnić, że ze swej strony uczynimy wszystko, ażeby odpowiedniem ugrupowaniem *jak najkorzystniej zaprezentować oczom widzów przesłane nam przedmioty,* że przy losowaniu zwrócimy wyraźnie uwagę na firmy nawet tam, gdzieby nie było stempla firmy, i że w ten sposób wypełnimy jak najlepiej cel pańskiej względności“.

Bez komentarzy!

* **Majsterskie kursy szewskie** utrzymywane przez skarb krajowy, rozpoczęły się 20 stycznia we Lwowie. Ponieważ są przeznaczone tylko dla samodzielnych majstrów lub wyzwolonych czeladników, mają one uzupełnić 3 istniejące w kraju szkoły szewskie, przeznaczone tylko dla młodzieży i obejmujące dwuletni kurs wiadomości teoretycznych i praktycznych. Życzyć-by należało, żeby te usilne zabiegi kraju doprowadziły do celu — i podniosły u nas wyrób obuwia, które nie może się równać z zagranicznem co do prawidłowości kroju, elegancji fasonu i starannego wykonania.

Sztuczka złodziejska. Złodzieje kieszonkowi niewyczerpani są w pomysłach, czego dowodzi fakt, który się zdarzył w Warszawie. P. Bronisława Dymowska, osoba wiekowa, idąc ze swą 12-letnią wnuczką, została przez jakiegoś draba tak silnie potrącona, iż upadła. Drab uciekł, a z pomocą p. D. pospieszyli jacyś dwaj młodzi ludzie. Wyrażając swoje oburzenie na nieuważnego, zapewne pijaka, otrząsali śnieg z futra staruszki i dopomogli p. D. oraz wnuczce wsiąść do sanek. Na szczęście p. D., oprócz lekkiego stłuczenia nogi, ważniejszego szwanku nie doznała, ale po przybyciu do mieszkania okazało się, iż skradziono jej portmonetkę z kilkunastu rublami i zegarek złoty o dwóch kopertach. Była to sprawka owych dwóch młodzieńców, z którymi drab popychający p. D. pozostawał w spółce.

* **Szwindel rabina.** W *Dile* czytamy: Do jednego z galicyjskich rabinów, cieszących się sławą „cudotwórcy“, przyszedł żyd, prosząc o pomoc przeciw gnębiącej go biedzie. Rabin dał mu centa, który zanurzony w misce napełnionej wodą miał się przemienić w złoto, z warunkiem jednak, że zanurzający monetę w chwili czynu nie będzie myślał o nosorożcu.

— Po co ja mam myśleć o nosorożcu, kiedy ja go nigdy w życiu nie widziałem — zawołał żyd uradowany.

— Tyś nie widział? — odpowiedział rabin — to ja ci go zaraz pokażę.

To mówiąc, rabin przyniósł rysunek, przedstawiający nosorożca i pokazał go żydowi.

Żydek z radością powrócił do domu, lecz ilekroć zanurzył owego centa w wodzie, zawsze przypominał mu się nosorożec, widziany na rysunku u rabina!

Żyd przeklina swoją pamięć a rabin cieszy się, że uratował swoją „sławę cudotwórcy“. — „Aby sławę mieć — Trzeba tylko chcieć“...

Projekt reformy szkolnictwa. Na piątkowem posiedzeniu Sejmu styryjskiego przedłożył poseł Karlon następujący projekt ustawy o reformie szkolnictwa. Szkoły mają być następujące: 1) szkoły elementarne, w których nauka przez pierwszych 6 lat obowiązkowych trwać ma przez cały tydzień z wyjątkiem czwartku, a w 7 i w 8 roku obowiązkowym tylko w czwartki; 2) szkoły normalne, obejmujące przynajmniej 4 klasy i 3) szkoły ludowe, w których nauka odbywa się przez 8 lat obowiązkowych codziennie prócz czwartków. Zakładanie szkół normalnych uchwalają miejscowe rady szkolne. Uchwałę zatwierdza wydział krajowy. Dalsze artykuły zawierają przepisy o opłacie szkolnej.

* **Kto będzie prezydentem nowej Izby?** Pytaniem tem zajmują się niektóre pisma już teraz, kiedy jeszcze 4 tygodnie dzieli nas od wyboru pierwszego z 425 dopuszczalnych do tej godności kandydatów. Z jednej strony wymieniany jest były minister skarbu w gabinecie hr. Taaffego, a obecny pierwszy prezydent senatu w Najw. Trybunale dr Steinbach, który jak wiadomo ma zamiar ubiegać się o mandat poselski w Czerniowcach. Inni wymieniają kandydaturę „papy“ Chlumecky'ego, co trudne jest do pojęcia wobec jego stanowczego oświadczenia, że mandatu nadal nie przyjmie. Trzecim wreszcie upatrzonym kandydatem jest dr Bärnreither, tego jednak przeszłość polityczna (był członkiem lewicy) nie daje jemu samemu chyba wielkich nadziei powodzenia.

* **Z Leżajska** piszą do nas: Przedmiotem mojej korespondencyi z Leżajska są nasi najserdeczniejsi, którzy nawiasem mówiąc rdzeń miasteczka naszego opanowali. Gdziekolwiek rzucimy okiem, do któregokolwiek sklepu zaglądniesz, zobaczysz tam potomków Izraela jednych lichwą dobijających się majątku, innych oszukańczym handlem napełniających swoje kieszenie tak, że patrzącemu na to zdaje się, jakoby już od założenia świata to plemię żydowskie tu się osiedliło. Biada temu ktokolwiekby odważył się w przywileje tego ludu wybranego wkraczać! W pośród tych naszych najserdeczniejszych na szczególną wzmiankę zasługuje p. Stolbach, krezus leżajski, około którego jak około słońca inni pomniejsi finansiści się grupują. Któż to ten pan Stolbach? zapytasz czytelniku łaskawy. Na to pytanie sam on by ci odpowiedział tak: „prosię pana ja tu jestem wsistkiego, ja mam propinacyę z łaski jednego wielkiego pana, który mię bardzo nawidzi, ja mam najlepsi browar z którego pywo wsistkie chwalą, ja nawet u Wydziału powiatowy coś znaczę, bo jak tylko gdzie rogatki postawią, to zawsze a na łycytacye myto dzierżawię, a choć sam w budzie przy myto nie siedzę, to przecież mam takie posłuszne żydki co mnie dwa razy tyle płacą, jak ja Wydziałowi powiatowemu. Ja także mam główną trafikę tytoniu, przed kilku laty na licytacye ja obiecał płacić z tego tytuł dzierżawy 700 złr., ale tak powoli jęcząc i piszcząc przyjechałem sobi do Lwowi i do Wydział i myłosierne panowi litując się biednego żydka spuszczali mi czynsz roczny na 100 złr. i tak geschefit idzie jak po maśle. To tylko byda, co te Polaki biorą się także do interesu. Przyjechał tu przed kilku laty kupiec katolicki, co się nazywa Bancz i założył sobie sklep korzenny. Mnie to wcale nie szkodziało *„leben und leben lassen“*, no ale temu Panu zachczało się mieć trafikę Proszę Państwa po co trafikę, przecie ja Stolbach mam trafikę, to każdemu sprzedać mogę i tytoń i cygara i tabaki do nosa, ja z przeproszeniem, żeby nikt nie narzekał, to dawniej jak nie było trafiki pod klasztorem, gdzie tysiące ludzi przychodzi na odpust, zabierałem ze sobą i tytoń i cygara i tabakę, postawiałem tam sobie stół z temi specyałami między kramarzami i sprzedawałem co potrzeba, ale Wysoka Dyrekcja widocznie chcąc mi na stare lata zaoszczędzić trudu pozwoliła otworzyć trafiki pod klasztorem, W sercu mojem nieprzymierzając zrobiła się dziura z rozpaczy. Nie koniec na tem, niedługo znowu w tej ulicy, co prowadzi do klasztoru, gdzie te tysiące ludzi przechodzą i mogą dać targować, zachciało się otworzyć trafikę temu kupcowi Banczowi. Ja sobie umiałem poradzić, poszedłem do swego głowy po rozum.

Pojechałem tam pojechałem tam, pojechałem tu, płakałem, krzyczałem, odmówili mu; poszedł Bancz z kwytkiem. Próbował on raz drugi ale ja Stolbach już sobie nie bałem, myślałem sobie: jak po raz pierwszy to i drugi nie wskóra, i zgadłem. Cóż, kiedy znalazł się jeden gałech, co kilka razy w szabas nie mógł ku ić cygary i tytoń, ten poskarzył do powiatowe Dyrekcye i jak grom z jasnego niebie przyszło z dyrekcje, coby szukać jaki katolik albo żyd do trafiki. I ten kupiec Bancz dostał trafikę, postawił sobie z aparat budkę opalane, przybił na niej tablicę z orłem i c. k. trafikę i cieszył się sobi co będzie handlował z tytoniem. Hersty, ja miszlę sobie, już tu raz jeden żyd miał trafikę a przecież jak jechałem gdzie trza, to mu trafikę zwinęli, tak wybrałem sobie w drogę, napysałem przeciwstawienie do Lwowa, jechałam i ja i żona jechała i te większe Dyrekcye napisały co trafikę nie trza drugie, bo by główny trafiant stracił a ja nawet powiem pod sekretem, chczałem, chczałem co by mi dopłacili za kiepski gescheft i co chciałem to mam, trafikę zmienić kazali goimowi. Kto ma znajomoszcz z wielki figury, ten zginącz nie może: *muss leben, aber nicht leben lassen*“. Tyle słów monologa. Takie to stosunki w naszym ukochanym Leżajsku. A teraz zapytać by należało, czy Wyższa krajowa Dyrekcja Skarbu wie o tem, że miasto Leżajsk ma około 7.000 mieszkańców, a na takie miasto czy może wystarczyć jedna trafika w Rynku, bo inne trafiki otwarte pod klasztorem do wygody właściwych mieszkańców nie służą — jeżeli zważymy, że w czasach dzisiejszych produkt tytoniowy tak jest zapotrzebowany, jak inne środki spożywcze. Czy w miejscu tem gdzie właśnie katolik Bancz trafikę otworzył, przy ulicy prowadzącej do klasztoru, kędy tysiące pątników kilka razy co roku na odpust dążą, jest trafika zbyteczną, czy wreszcie, powodując się uczuciami lojalności dla Rządu Rząd z zamknięciem tej trafiki zyska. Czy wreszcie zakaz nie jest kompromitacją tej władzy, która przedtem uznała to miejsce za stosowne na trafikę. Człowiek ten stracił, rzucił w błoto paręset złr.! Odbierać komuś kawałek chleba, dla tego tylko, że żyd się skarży — to chyba za błahy powód. Więcej powagi, godności!

Rozwiązane ciała reprezentacyjne. Ogłoszone świeżo sprawozdanie Wydziału krajowego zawiera wykaz rozwiązanych w ciągu ubiegłego roku z powodu komisyjnie stwierdzonych nieporządków w zarządzie gminy, zarządów gminnych. Rozwiązane więc zostały Rady gminne w Baligrodzie, Budzanowie, Delatynie, Nowym Targu i Przeworsku. W Borysławiu również rozwiązano Radę gminną z powodu nadużyć, jakich się dopuszczono, a czynności gminy oddano komisarzowi rządowemu. W Chyrowie, Czarnym Dunajcu, Kolbuszowie, Marjampolu i Żydaczowie usunięto za nadużycia burmistrzów a po części także i ich zastępców. Z tej samej przyczyny zasuspendowano d. 21 b. m. także kasjera gminnego w Trembowli. Raz rozwiązano także Radę powiatową w Pilznie.

Żydowska uczciwość. Z Suchej piszą do nas: Dnia 27 bm. przejeżdżała przez Suchę z Raby wyżniej Ewa Szewczyk do Wiednia. Dziewczyna w Suchej musiała się przesiadać z pociągu na pociąg.

Gdy wyszła z wagonu dostąpił do niej Józef Salamon (żyd), komendant posterunku żandarmerji i począł Szewczykową wypytywać o cele podróży. Niezadowolony snać z rozmowy na peronie, rozkazał dziewczynie wziąć manatki i udać się na posterunek. Wylękniona dziewczyna była posłuszną. Wizbie Salamon z początku indagował ją czy nie zamierza emigrować do Ameryki. Szewczykówna o wychodźtwie ani myślała, jechała bowiem do krewnego swego listonosza w Wiedniu, Jana Ridla. Przebiegły żyd nie skończył na indagacji, dziewczynę wypuścił dopiero w cztery godziny. Zrozpaczona dziewczyna po wyjściu z posterunku udała się natychmiast na skargę do doktora Gawlika i równocześnie wysłała opis zbrodni do sądu w Śiemieniu! Drażliwość tematu nie pozwala nam rozpisać się o doniosłości ohydy owego żandarma-żyda. Niechże wystarczy samo podanie faktu. Zaznaczamy tylko, że tym razem żyd popełnił podwójną zbrodnię: zbrodnię wobec Boga i zbrodnię wobec władzy, kalając godność swojego stanowiska.

*** Mydełka toaletowe** wyrabia w Zakopanem zakład dla nauki gospodarstwa kobiecego prowadzony przez p. jenerałową hr. Zamoyską. Wyrób mydeł jest bardzo staranny, mają one zapach ziół tatrzańskich. Nadzwyczaj piękne w swej prostocie jest ich opakowanie w kartonikach z celulozy drzewnej, wyrabianej w fabryce zakopiańskiej, wiązane swojskiem łyczkiem.

*** Emigracja do Bośnii** z Galicji przybrała w ostatniej jesieni, o czem mało komu wiadomo, znamiona gorączki emigracyjnej. Kilkadziesiąt rodzin mazurskich przybyło do miasteczka Brod, spodziewając się nadania darmo gruntów. Rząd bośniacki znalazł się w bardzo przykrem położeniu, gdyż nie ma ani tyle stosownych gruntów ani funduszów potrzebnych na kolonizację. Powtórzyła się więc na małą skalę historja z masową emigracją brazylijską. W obozie emigrantów pojawiła się choroba i głód. Tylko mała cząstka wychodźców, posiadająca większe fundusze, otrzymała grunta w obwodzie banialuckim, między miastami Banialuką i Gradyską, obok kolonji niemieckiej „Windhorst". Reszta musiała opuścić Bośnię. Część wychodźców udaje się do Brazylji, gdyż jako Bośniaków przewożą ich bezpłatnie, część zaś zakupiwszy za resztę pieniędzy wózki i konie zamierza obyczajem cyganów puścić się przez Węgry do domu. W ten smutny sposób skończyła się emigracja bośniacka.

Tańce na dworach niemieckich. Przy sposobności licznych wieczorów tańcujących, odbywających się obecnie w niemieckich kołach arystokratycznych, nowość sezonową stanowi „walc", od wielu lat na dworze berlińskim a zatem i w „towarzystwie" zupełnie wykluczony! Powodu dziwnego tego „wyklęcia" szukać należało w fatalnym wypadku, czyli raczej „upadku" na balu dworskim, jeszcze za czasów cesarzowej Augusty. W czasie walca jeden z tancerzy tak fatalnie przewrócił damę swą, tuż przed nogami monarchini, iż wobec śmieszności wypadku, zebrane towarzystwo na chwilę straciło równowagę. Na dworze wirtemberskim przy sposobności pierwszego balu walc urzędownie został uznany: w pierwszą parę tańczyła go młoda królowa, a za przykładem jej poszły księżniczki rodziny królewskiej. Czy dwór berliński pójdzie za tym przykładem, jeszcze niewiadomo.

Dotychczas w „Białej Sali" panują wszechwładnie tańce „Rococo", jak gawot i menuet, wprowadzone w r. 1883 przy sposobności „srebrnego wesela" zmarłego cesarza Fryderyka. Z konieczności cierpiane dalej Lancier i Kadryl (zwany tu Française). Z tańców wirowych dozwolone jedynie: polka i galopada.

Na dworach meklemburskim i weimarskim walc również dotychczas zupełnie z wieczorów tańcujących wykluczony.

Wyrok na Brüsevitz'a. Słynny pruski bohater, porucznik Brüsevitz, który pół roku temu zamordował szablą w kawiarni w Karlsruhe obywatela tamtejszego Sieppmanna, został ostatecznie ponownie skazany na 3 lata i 20 dni więzienia. Jak wiadomo, pierwszy wyrok zniósł cesarz Wilhelm. Skazany porucznik już 25 b. m. był wywieziony z Karlsruhe do Friburga, gdzie się znajduje wielki centralny zakład więzienny. Wyrok który według pojęć cywilnych jest łagodny, nie jest nim jednak ze stanowiska wojskowości, zwłaszcza pruskiej, i bądź co bądź daje jakieś zadośćuczynienie społeczeństwu, które tak silnem oburzeniem przyjęło taki czyn zbrodniczy w rzekomej obronie munduru.

*** Sen cara.** Znaną jest historja, jak Towarzystwo francuskich kolei północnych, w czasie wyjazdu cara na rewję wojskową do Chalons, nagle o 11-tej w nocy wstrzymało połączenie Paryża z Chalons pociągami i jak skutkiem tego wiele tysięcy osób z Paryża, które pragnęły brać udział w rewji i nawet pokupowały już bilety, musiało spędzić noc na kworcu kolei Północnej, aby w końcu nie wyjechać do Chalons. Historja ta odezwała się teraz echem w sądzie. Mianowicie część pasażerów, pozbawionych w ten sposób przyjemności widzenia cara i na jego cześć urządzonej wspaniałej uroczystości wojskowej, zaskarżyła obecnie Towarzystwo kolejowe i oblicza sobie odszkodowanie w kwocie 100, 200 i 300 franków. Według doniesienia *Matin*, Towarzystwo będzie się bronić „snem cara". Nad wyraz znużony uroczystościami dni ubiegłych, zażądał car na stacji Mézy, by się pociąg zatrzymał, gdyż chciałby spać. Życzenie dostojnego gościa było rozkazem i pociąg stanął. Przerwa trwała do 4-tej godziny zrana, t. j. do chwili, w której car się zbudził i dalszą podróż do Chalons rozpoczął.

*** Ulepszony fonograf** pod nazwą „śpiewaka automatycznego", wynalazku p. Duguet, przedstawiony był w tych dniach w redakcji *Petit Journal'u* w Paryżu. Fonograf ten, bardzo małych rozmiarów, nosić można w kieszeni.

Pomimo jednak drobnych rozmiarów, przenosi dźwięki instrumentu lub głosu ludzkiego z idealną dokładnością, a to dzięki błonie dźwiękowej, niezwykłej czułości, wynalazku p. Duguet'a.

Rożek metaliczny, umieszczony przed fonografem, pozwala słyszeć wyraźnie dźwięki na dość dalekiej przestrzeni.

Zbrodnia na balu. Z miasteczka Alfonsine pod Rawenną donoszą: Ubiegłego poniedziałku odbywał się tu licznie uczęszczany bal publiczny. Naraz w czasie tańca dwudziestoletni czeladnik ślusarski, Enrico Baldi, rzucił się na ziemianina, Antonio Graziani i nim kto zdołał się spostrzedz, pchnął nieszczęsnemu nóż kieszonkowy po rękojeść w serce. W powstałym popłochu zbrodniarz zdołał umknąć. Ofiara skonała na miejscu. Powodem zbrodni miała być zazdrość.

Sensacyjny wypadek zaszedł w Syrakuzach, rzucający złowrogie światło na stosunki panujące we Włoszech południowych a w szczególności na Sycylję. Rzecz się tak miała, że przed Sądem przysięgłych toczyła się sprawa bandy rozbójników, której bohaterskich czynów widownią była okolica Girgenti. Dowody zbrodni były jawne, niektórzy z rozbójników sami przyznali się do popełnionych czynów; można sobie zatem wyobrazić osłupienie a nawet przerażenie publiczności, z gorączkowem zajęciem przebieg sprawy śledzącej, gdy przysięgli wszystkich podsądnych uznali niewinnymi. Powstało naturalnie podejrzenie, że zarówno sąd jak prokurator i obrońcy zostali przez bandę przekupieni i władza wyższa kazała aresztować wszystkich przysięgłych i kilku adwokatów. Wszyscy oczekują niecierpliwie na przebieg wytoczonego im procesu. Nie wiadomo tylko, czy uniewinnieni rabusie zostali od razu wypuszczeni na wolność; w każdym razie fakt ten tłómaczy rzecz na pozór niewytłómaczoną: jakim sposobem w Europie, w kraju jednym z najwyżej ucywilizowanych, na schyłku XIX wieku może kwitnąć w najlepsze *brigantagio*.

*** Niema garbatych!** Dr. Callot w Paryżu wynalazł przyrząd, zapomocą którego operuje garby tak, że z nich ani ślad śladu nie pozostaje. Operacja udaje się szczególniej na dzieciach, których dr Callot już podobno 37 wyprostował zupełnie. Sześciu takich wyleczonych pacjentów przedstawił wynalazca na posiedzeniu akademji lekarskiej w Paryżu. Co to za szczęście, że nasz nieboszczyk Korzeniowski napisał swego „Garbatego" wprzód, zanim dr Callot zabrał się do radykalnego wytępienia tego kalectwa na świecie!

*** W Tournai** (w Belgji) w więzieniu tamtejszem nastąpił rzadki fakt uwolnienia i rehabilitacji jednego z więźniów, nazwiskiem Brys. Przed rokiem zadenuncjował go był jakiś siedemnastoletni wyrostek, że to on zabił leśniczego Lommela, którego mordercy władze wykryć nie mogły. Mimo że Brys wypierał się zbrodni i mimo że nie było przeciw niemu stanowczych dowodów, sądy skazały go na śmierć, który to wyrok na szczęście król złagodził na dożywotnie więzienie. Tymczasem teraz dopiero wykryto przypadkiem, że ów chłopak złakomił się na wyznaczoną za wykrycie zbrodniarza nagrodę 300 fr. i oskarżył człowieka zupełnie niewinnego. Minister sprawiedliwości sam udał się do Tournai, aby ciężko pokrzywdzonego Brysa osobiście wyprowadzić z więzienia. Podobno jest nadzieja, że Brys uzyska 40,000 franków odszkodowania.

Podniesienie poziomu morza. *Priaz. Kr.* pisze, iż jeden ze znanych techników petersburskich przedstawił rosyjskiemu ministerjum skarbu wypracowany przez siebie projekt podniesienia poziomu morza Azowskiego o 10 stóp.

Rozruchy studenckie w Atenach. Z Aten donoszą pod dniem wczorajszym, że zarządzono zamknięcie wszystkich wydziałów Uniwersytetu na czas pierwszego półrocza. Gmach Uniwersytetu jest otoczony kordonem wojskowym. Studenci wzbraniają się opuścić budynek. Na wszystkich ulicach, wiodących do Uniwersytetu, panuje niezwykły ruch. Studenci, którzy pozostali po za gmachem Uniwersytetu, urządzili manifestację. Przyszło do bójki z policją. Trzy osoby odniosły rany.

Szczególny konkurs na... tłuczenie orzechów rozpisano w Gourdon (dep. Lot) we Francji. Konkurs podobny w roku ubiegłym cieszył się wielkiem powodzeniem.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać. Jurysdykcję otrzymał ks. Jan Pieślak, kapelan szpitala dla nieuleczalnych pod wezw. św. Józefa we Lwowie.

Dyecezja przemyska. Odznaczeni *usus expos. can.*, ks. W. Ciechanowicz, prob. w Wielowsi, ks. E. Kotecki, prob. w Borku starym, ks. S. Władyka, prob. w Żurawej i ks. W. Zbigniewicz, prob. w Michałówce.

Dyecezja tarnowska. Ks. Tomasz Włoch, rodem z Żabna, otrzymał stopień doktora teologji na uniwersytecie wiedeńskim.

Mianowania. Minister oświaty zamianował Adama Ungeheura nauczycielem zawodowym szkoły ślusarskiej w Świątnikach, w charakterze urzędnika państwowego XI klasy rangi.

Nekrologja. Jan Załęski, starszy inżynier kolei państwowe zmarł dnia 26 b. m. w 56 roku życia,

---

Teatr, Literatura i Sztuka.

Bankructwo piękna.

Źle się dzieje, mosterdzieju! „Piękno" z kretesem bankrutuje na świecie! Napizód, jeśli nie skonała pod ciosami naturalizmu, to nader suchotniczy żywot wiedzie poezja; wprawdzie i sam naturalizm z kolei djabelnie już dzisiaj robi bokami, ale to nic a nic nie zmienia rzeczy. Ani dekadentyzm, ani symbolizm nie zdołają wskrzesić kultu dla Muzy Homerów, Dantów, Szekspirów, Byronów, Wiktorów Hugo, Szillerów, Goetych, Mickiewiczów, Słowackich, Krasińskich itd. itd.; — owszem, one go chyba światu do reszty obrzydzą.

Obecnie przychodzi kolej na drugą formę uplastycznienia piękna, na muzykę. Do niedawna, wczoraj jeszcze, siła i zręczność palców uderzających w klawisze lub suwających smyczkiem po strunach, siła płuc dmuchających w dutkę mosiężną, hebanową czy inną jaką; głos, włożony siłą kapryśnego losu w uprzywilejowane przezeń gardło, znaczyły więcej niż rozum, talent, nauka, wyćwiczone i zdobyte długoletnią, mozolną pracą umysłową. Muzycy i śpiewacy o wiele mniejszym nakładem zdobywali sławę wszechświatową i robili olbrzymie majątki; dzisiaj atoli i ich powodzenie przeszło już po za swój zenit i chyli się ku zachodowi. Z Włoch, tej *par excellence* ojczyzny muzyki i śpiewu, nadchodzą jedna po drugiej hiobowe wieści o bankructwie przedsiębiorców operowych; nie lepiej dzieje się operowym trupom (nb. pierwszy przypadek „trupa", nie „trup"), które się na wędrówkę po świecie wybrały. Jeden z najpierwszych impresarjów świata muzykalnego, Mapleson, tak z kretesem zbankrutował w Ameryce południowej, że pupile jego, którzy mieli zapewnione po kilkadziesiąt tysięcy franków miesięcznej gaży, obecnie o jałmużnym chlebie wracają do domu; a wiadomo, że Mapleson nie brał nigdy „pierwszych lepszych" pod skrzydła swojej imprezy.

Z kunsztów wyzwolonych jedno malarstwo trzyma się jako tako. Życzymy mu z duszy serca jak największego i najdłuższego powodzenia, ale nie możemy się opędzić pewnym i o jego los obawom; zdaje nam się bowiem, mówiąc językiem dzisiejszym, że i tutaj produkcja poczyna coraz bardziej górować nad konsumcją: a prawo „podaży i popytu" rządziło zawsze nawet artystyczną produkcją, pod względem jej materjalnej wartości, a cóż dopiero dzisiaj!

Co prawda, to i literaturze uśmiecha się los niekiedy. Obecnie naprzykład pozyskała potężne poparcie ze strony może najmniej spodziewanej, bo ze strony — parasolnika! Ten pan, który zrobił duży majątek na wyrabianiu przyrządów chroniących ród ludzki przed słońcem i deszczem, wpadł na piramidalny pomysł ogłoszenia dwóch konkursów: na napisanie powieści, której głównym tematem, a zatem bohaterem, byłby.... parasol; — i na napisanie traktatu: o znaczeniu parasola... w literaturze!...

Czy pierwszego zdania podejmą się choćby *viribus unitis* dwa takie tuzy jak Sienkiewicz z Prusem, nie przesądzamy; to rzecz gustu i fantazji; możemy tylko zapewnić szanownego fundatora, że my do konkursu o nagrodę za powieść parasolową nie staniemy.

Co do konkurowania o drugą nagrodę, to także dziesięć razy się namyślimy, nim raz zdecydujemy. Gdyby temat konkursowy był troszeczkę odmienny, a mianowicie, gdyby w nim szło o to, jakie znaczenie ma parasol dla ludzkości? nie wahalibyśmy się ani na chwilę. Odpowiedź brzmiała by krótko a węzłowato: „Parasol ma to ogromne znaczenie dla ludzkości, że niweczy złowrogie działanie promieni słonecznych, szerzących oburzające spustoszenia w płci pięknej".

I basta!

Ale jakie ma znaczenie parasol w literaturze?... Chyba to, że kiedy w deszcz idzie z kroniką chłopiec z drukarni do redakcji *Głosu*, dzięki parasolowi przynosi ją nienaruszoną, nie rozmokłą. Jestto w każdym razie wielka zasługa parasola, ale czy wskazanie na nią, zdobyłoby nagrodę konkursową, bezwzględnej pewności nie mam i dla tego z konkurowania zupełnie rezygnujemy, nie wymagając jednak bynajmniej pod tym względem solidarności braci po piórze...

---

* (Z teatru miejskiego). Wczorajsze pierwsze przedstawienie „Przekupki warszawskiej" p. Belcikowskiego cieszyło się wielkiem powodzeniem, jako sztuka popularna i trafiająca do gustu wrażliwszej publiczności. Autora wywoływano niezliczoną ilość razy. Zachowując do najbliższego numeru bardziej szczegółowe sprawozdanie, zaznaczamy jeszcze, że artyści wybornie uderzyli w ton wystawionej sztuki, przy-

czyniając się w swoim zakresie dzielnie do jej powodzenia.

* Tygodnik peterburski *Siewier* zapowiada na r. b. wydanie w Bibljotece" *Siewiera* 12-tomowego zbioru powieści Henryka Sienkiewicza, a w tej liczbie trylogji historycznej.

* „Chleba św. Antoniego", pisma miesięcznego, które wychodzi nakładem księgarni katolickiej w Poznaniu (a z którego czysty dochód przeznaczony jest na chleb dla ubogich) wyszedł zeszyt I. za r. 1897. Cena zeszytu 10 fen., (dla Galicji 6 centów.) Zeszyt ten obejmuje 64 stronnice druku i zawiera wiele pouczających i podniosłych artykułów o treści przystępnej.

* Dzienniki czeskie *Politik i Narodni politika* zamieściły bardzo sympatyczne artykuły o Domu Matejki w Krakowie. Autor podpisany inicjałami E. J., znany i gorliwy przyjaciel naszego narodu, podnosi niezwykłą ofiarność z jaką społeczeństwo nasze przystąpiło do popierania tej instytucji i wyraża życzenie, aby i Czesi zainteresowali się uczczeniem pamięci wielkiego mistrza. „Nieśmiertelny Jan Matejko — pisze *Narodni politika* — jest jak nam wiadomo i z krwi bliski, także i my więc powinniśmy się przyczynić, aby Dom Matejki jak najprędzej służył ku czci starożytnego Krakowa".

* Jeden z warszawskich przedsiębiorców, St. B., zwrócił się do miejscowego Towarzystwa sztuk pięknych z prośbą o poparcie zapowiedzianej na dzień 1-szy maja r. b. czasowej wystawy sztuk pięknych w Wilnie. Lokal projektowanej wystawy jest tak obszerny, iż z łatwością pomieścić może około 200 płócien średnich rozmiarów. Koszta przesyłki obrazów na wystawę w jedną i drugą stronę bierze na siebie przedsiębiorca. Artyści mogą liczyć na zbyt obrazów, w tej porze bowiem, z powodu wystawy rolniczo-przemysłowej, wyścigów konnych, wyścigów cyklistów i jarmarku dorocznego, Wilno będzie bardzo ożywione. O bliższych szczegółach projektowanej wystawy artyści poinformować się mogą w kancelarji warszawskiego Towarzystwa sztuk pięknych.

Repertuar teatru miejskiego. — Dziś w niedzielę, 31-go bieżącego miesiąca, popołudniu o godzinie 4 Żywe fotografje (Kinematograf), ceny miejsc zniżone o połowę. Wieczorem o godzinie 7 „Przekupka warszawska", dramat hist. w 5 obrazach dra Bełcikowskiego (po raz 2). W poniedziałek 1 lutego „Przekupka warszawska", dram. hist. w 5 obrazach dra Bełcikowskiego (po raz 3).

HUMOR.

MONOLOG SCMEIGEŁESA.

Jojne Pluskwa bal wspaniały
Urządził nam w karnawale,
Stradom, Kazimierz sprosił cały,
Bawiliśmy się wspaniale.
Josel Floh buł aranżerem,
A ja pierwszym vortancerem.

Panie to miały turniury,
Atłasowe, z koronkami,
Wielkie, jak jaja od kury
Kolczyki z djamentami.
Złote, ogromne łańcuchy,
Zwieszały im sze na brzuchy.

Muzyka była dobrana:
Jeden to do fletu dmuchał,
Drugi do białego rana,
Z wielką pałką w benben dmuchał,
Trzech na bombardonie grało,
Że aż w uszach nam szumiało.

Jeść to buło bardzo wiele:
Pomarańcze, śledzie, maca,
Rzodkiew, cebula, karpiele,
Groch i bób na srebnej tace.
A do piczia dla ochłody,
Buło trzy konewki wody.

Kotylion buł wspaniały:
Figur wiele, niespodzianki,
Zamiast ordery dawały,
Panie bob, lub obwarzanki,
Mnie za vortancerowanie
Wianek cebul dały panie.

Bal by się buł skonczył ładnie,
Tylko Kac — źle wychowany —
Bobu objadł się szkaradnie,
Wody wypił aż trzy dzbany,
Więc by nieszczęścia nie było,
Za drzwi sze go wyrzuciło.

— Cóż tam słychać na giełdzie? — spytał się ktoś znanego „gescheftsmana".

— Co ma bicz słichacz! Te interesy dobre — to są bardzo niepewne, a te pewne to znów nic nie warte.

— Dla czego też autor X nazywa zawsze Włochy krajem swych „marzeń"!?

— Bo nie ma pieniędzy, by mógł pojechać.

Mylnie piszą: maskarada,
Tu nie jeden wyraz wcale,
Z dwóch się bowiem nazwa składa
Tej zabawy w karnawale.
A że słuszna ma zasada,
Dowiodę wam, głosząc rację
Iż *maseczka* bardzo *rada*,
Gdy jej kupi kto kolację.

Szarady.

I.

Druga i *trzecia* wznosi się wysoko,
Czasami lubi spocząć na niej oko;
Pierwsza i *trzecia* ludzi prześladuje,
Całość zaś w dzikich Tatrach się znajduje.

II.

Pierwsza wraz z *drugą* różne miewa cele,
Bywa w niej koncert, bal, wreszcie wesele;
Trzecia i *czwarta* niebezpieczną bywa,
Domy wysadza, czasem mosty zrywa;
Trzecia i *druga* często uciążliwa,
Zwłaszcza, gdy człowiek pieszo ją przebywa,
Smaczne zaś *pierwsze*, z niem *drugie* i *trzecie*,
Z pewnością w każdej masarni znajdziecie;
Całość wam dobrze z dziejów greckich znana,
Wszakże tam bitwa przez Greków wygrana.

Rozwiązanie szarad z nru 19.

Po-do-le — Ba-to-ry.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Bronisław Pierzchała, uczeń III kl. gimn. św. Anny z Krakowa, Jadwiga Kulczyńska z Krakowa, Kazimierz Zaczek, uczeń III klasy gimn. III go z Krakowa, Władysław Snopkiewicz ucz. II kl. gimn. św. Jacka z Krakowa, Zofja Friedlein, ucz. IIkl. szkoły wydz. z Krakowa, Zofja Teliga i Ant. Piętkowa z Krakowa, Zosia Rozwadowska z Krakowa, Irena Mnszyńska z Krakowa, Feliks Kulesza, uczeń IV realnej z Krakowa, Zofja Pindelska, ucz. VII kl. z Krakowa, Eugenjusz Hubaczek, ucz. gimn. św. Jacka z Krakowa, Jan August Warmuz z Krakowa, Marja Schneiderowa z Krakowa, W. Winkler z Krakowa, Wład. Maślanka, dyr. dóbr myślenickich JO. ks. Cecylji Lubomirskiej z Dolnej wsi, Stanisława Swibowa z Podgórza, Czytelnia ludowa z Gwoźnicy, Eljasz Gruszka, prakt. podat. z Pilzna, Marja Nodzeńska z Przegorzał, Adela Kossakowska z Jasła, Wład. Rudnicki z Wojsławia, Jen Święch, naucz. z Jadachy, D. Nowakowski z Grochowa, Stanisława Machnicka z Bochni, Pipek z Tarnowa, A Niemcowa z Rzeszowa, Jan Łazarski, żandarm z Nowik p. Zbaraż, Leon Bieliński z Wadowic, Karol Scholz, naucz. z Orzechówki, Józef Kloszcz, żandarm z Borowy, Leon Wnękowski, Jan Per, dyr. dóbr ziemskich z Łyczanki, Tad. Sw., ucz. III kl. gimnaz. z Podgórza, Mieczysław Scharff z Radomyśla przy Tarnowie, Gorecki Stanisł., ucz. III kl. z Jarosławia, M. Koszko z Wieliczki, Wincentyna Janecka ze Złoczowa, Czet., Antonina Miarkowska z Lubaczowa, Stanisław Lewik, str. skarb. z Trzebini, Karol Miszkiewicz, pocztmistrz z Białobożnicy, Feliks Bulaga, naucz, z Pława nad Sanem, „?" z Zakopanego, Czyżowski Wł., ucz. IV kl. gimn. z Podgórza, nadto rozwiązanie wierszem nadesłał p. W. Charlewski z Ustrobny:

I.

Rzeka *Po* płynie w Lombardzkiej krainie,
Pole nas karmi płody swojemi,
W *dole* zaś smutno, jak gdyby w grobie,
Ach! Piękne *Podole*. Śpiewał Pol o tobie.

II.

Na Smoleńsk Moskwę wytknął nasze *tory*,
Któż ten Mąż sławny? Król Stefan *Batory*.

Odpowiedzi grafologa.

Ciekawej. Systematyczność, pracowitość, upór, zazdrość. Zbyt mało pewności siebie.

Ninette jest bardzo nieszczera, kokietka, często pozuje, i ma o sobie zbyt dobre pojęcie. Wola jest słaba, raczej może trochę uporu. Małostki wypełniałą jej życie. Jest bardzo bojaźliwą.

Dracena. Usposobienie łatwo burzliwe, bardzo wiele uczucia, które trudno jej samej utrzymać na wodzy, acz znać pracę nad sobą i dobrą wolą. Charakter bardzo dodatni, wiele wiary w przyszłość.

Quod non ascendam! Ano nie wiem! Zresztą może pismo jest tendencyjnie wyrobione i charakter wówczas na wskroś nie szczery. Widzimy prócz talentu i inteligencji wiele blagi, z którą się pan tak zżył, że sam jej od prawdy nie może czasem odróżnić. Przy tem wszystkiem bardzo dobre serce.

Cesla. Przyznajemy pani, że ma słuszność mówiąc, że zna siebie. Nie wiemy tylko. czy jedno wie, t. j. że ma w charakterze ogromną dozę egoizmu. Przy rozsądku i rozwadze jest uczuciowość, jest samodzielność przytem i wielka, bezwzględna prawość.

Figaro. Dziwny zaiste sceptycyzm? Zdaje się on nam zupełnie nie wytłomaczonym. Wola mało wyrobiona, skrytość i nieszczerość często z pozorami serdecznej otwartości, miłość własna, pewna ambicja.

„Dwa razy dwa". Przypomina pan Sienkiewiczowskiego Nerona. Dusza finstra, a nieustanne pozowanie na artystę w każdym celu. Osobniki takie nie są rzadkie, znamy więcej podobnych ludzi. Dobrze, że pan się z tem czuje szczęśliwym.

Zaufanej. Bardzo dobra, bardzo szczera, bardzo nieufająca sobie. *Il ne faut jamais dire: „Fontaine..."*

Artystyczne londyńskie okulary. Pismo bardzo banalne, mało mówiące. Brak samodzielności, jednostronność. Zazdrość, zarozumiałość.

Awanturnik. Bardzo poczciwy i zacny pan, lepszy niż myśli i więcej wart. Nie awanturnik, ale raczej hulaka w lepszym guście. Do tańca i do różańca, na wszystko jest czas, nieprawdaż? Umysł jasny, pogodny, trzeźwy. Dobre serce i dobra wola. Wogóle bardzo sympatyczny typ i to typ bardzo skończony.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 30 stycznia (w południe). Prowadzone obecnie konferencje austrjackich i węgierskich ministrów mają za przedmiot, wedle doniesienia *Polit. Corr.* obok ukończenia sprawy bankowej i walutowej także ustalenie kilku jeszcze nie załatwionych punktów traktatu cłowo-handlowego. Co się tyczy sprawy kwoty, to prawdopodobnie jest zebranie się obu deputacyj około Wielkanocy, po ukonstytuowaniu się Izby.

Wiedeń 30 stycznia (w południe). Wczoraj rano i popołudniu odbywały się w dajszym ciągu konferencye obu prezesów ministrów i obu ministrów skarbu. Dzisiaj ma przybyć do Wiednia węgierski minister handlu, Daniel. Wczoraj popołudniu odbył Banffy dłuższą konferencję z hr. Gołuchowskim.

Wiedeń 30 stycznia (w południe). Z Broka w Bośnii wydalony został znany w całej Bośnii miljoner, Milan Paranos, obywatel serbski; odstawiono go pod eskortą do granicy Serbji; Paranos miał być głową rozległej konspiracji przeciw władzy austrjackiej.

Berlin 30 stycznia (w południe). Rozkazem gabinetowym wielkiego księcia Badeńskiego porucznik Brüsewitz został wykreślony z listy oficerów armii badeńskiej.

Berlin 30 stycznia (w południe). Partja socjalno-demokratyczna urządza zgromadzenia ludowe, na których postanowiono podziękować socjalistycznym radcom miejskim za protesty wniesione przeciw stuletniej rocznicy cesarza Wilhelma I. Na jednem z ostatnich zgromadzeń postanowiono wysłać do magistratu delegatów, którzyby oświadczyli Radzie, że jeźli ma ona w kasie jakie pieniądze, to dać je powinna na rzecz ludzi niemogących znaleźć pracy.

Berlin 30 stycznia (w południe). Cesarz odjechał wczoraj o g. pół do 3 do Kilonii.

Paryż 30 stycznia (w południe). Wczorajszy *Nord* dowiaduje się, że prezydent Faure w lipcu wyjedzie do Petersburga. Prezydent pojedzie drogą morską w otoczeniu eskadry wojennej; prezydentowi będą towarzyszyli generałowie: Boisdeffre i Tournier, oraz admirałowie: Gervais i Sallandrouse.

Paryż 30 stycznia (w południe) Obłąkany, którego jako wyleczonego uwolniono z zakładu w Bicêtre, udał się do dra Charpentiera i wystrzelił do niego z rewolweru; po pierwszym strzale, który ranił lekko doktora, obecni rozbroili szaleńca.

Konstantynopol 30 stycznia (w południe). W kołach dyplomatycznych twierdzą, iż ambasador austryacki, baron Calice, wystąpi z nowym projektem reformy finansów tureckich; projekt barona Calice popierają Anglia, Niemcy i Włochy.

Paryż 30 stycznia (w południe). Hr. Murawiew odjechał wczoraj o godz. 9 m. 25 wieczorem do Berlina. Minister Hanotaux i ambasador Mohrenheim pożegnali hr. Murawiewa na dworcu północnym.

Paryż 30 stycznia (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu Izba uchwaliła bez dyskusyi prowizorjum budżetowe na miesiąc luty, poczem toczyła się w dalszym ciągu dyskusja o podatku cukrowym.

Roubaix 30 stycznia (w południe). Pożary z podpalenia na granicy belgijskiej mnożą się w sposób przestraszający.

Rzym 30 stycznia (w południe). Według doniesienia ajencji Stefaniego z dnia wczorajszego, godzina 8 rano, pościg za Derwiszami ku Salhab trwa dalej.

Londyn 30 stycznia (w południe). Według doniesienia biura Reutera z Petersburga, tamtejsze poselstwo japońskie potwierdza wiadomość o wybuchu zarazy na Formozie.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 31 stycznia (rano). Krążą pogłoski, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este zmarł w Ajaccio.

(Wiadomość tę, nadesłaną nam wczoraj popołudniu, podajemy z tem zastrzeżeniem, iż dotychczas nie została ona niczem potwierdzona. *Przyp. Red.*).

Praga 31 stycznia (rano). Wczoraj przed południem odbyła się instalacja nowego burmistrza Podlipnego. W uroczystości nie wzięły udziału niemieckie koła polityczne. Podlipny wypowiedział mowę w języku czeskim. Oświadczył, że będzie zawsze stał na straży czeskiego charakteru miasta.

Budapeszt 31 stycznia (rano). Dziennik urzędowy ogłasza nominację hrabiego Mailath'a koadjutorem *cum iure successionis* rzymsko-katolickiego biskupa siedmiogrodzkiego. (W ten sposób zakończona została sprawa, budząca tyle namiętności stronniczych. *Przyp Red.*)

Sofja 31 stycznia (rano). Zamieszkujący Bułgarję Mahometanie zebrali i wysłali znaczną sumę na sprawienie broni dla ludności w Konstantynopolu.

W tutejszych kołach kupieckich daje się widzieć coraz bardziej wzrastająca agitająca przeciw zawieraniu traktatów handlowych z Austro-Węgrami.

Rzym 31 stycznia (rano). Ojciec św. poddał się w tych dniach badaniu pewnego lekarza, posiadającego uznaną powagę w dziedzinie lekarskiej. Badanie wykazało anemję mózgu, która powoduje częste omdlenia i ogólne wyczerpanie.

Londyn 31 stycznia (rano). Gladstone wyjechał wczoraj wraz małżonką na Ryvierę.

Sejm krajowy.

(6 posiedzenie, 2 sesji VII. perjodu).

(Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu).

Lwów d. 30 stycznia.

Posiedzenie dzisiejsze poświęcone było w przeważnej części załatwieniu spraw drobniejszych z któremi do dzisiaj zdołała się już uporać komisja petycyjna.

Najważniejszym był 1. punkt porządku dziennego, mianowicie pierwsze czytanie wniosku klubu demokratycznego polskiego w sprawie reformy ordynacji wyborczej. Wniosek ten w dosłownem brzmieniu opiewa:

I. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesji przedłożył wnioski do zmiany statutu krajowego i krajowej ordynacji wyborczej na następujących zasadach:

1) Utworzona będzie kurja powszechnego głosowania na zasadach ustawy z 14 czerwca 1896 Nr. 168 Dz. u. p., zmieniającej ordynację wyborczą do Rady państwa.

2) Liczba posłów z kurji miast zwiększona będzie o 10, wybieranych przez 20 miast, które dotąd wybierają w kurji mniejszej własności.

3) Znosi się głosy wirylne rektorów Uniwersytetu we Lwowie i Krakowie. Natomiast Uniwersytety lwowski i krakowski, tudzież szkoła politechniczna we Lwowie wybierać będą po jednym pośle do Sejmu, a ciałami wyborczemi będą zgromadzenia wszystkich zwyczajnych i nadzwyczajnych profesorów każdego z tych zakładów.

4) Liczbę członków Wydziału krajowego powiększyć należy o jednego, wybieranego przez posłów z kurji powszechnego głosowania. Posłowie wybrani przez Uniwersytety i szkołę politechniczną, głosują na jednego członka Wydziału krajowego razem z posłami z miast.

5. Wybory z wszystkich kuryj odbywają się bezpośrednio. Głosowanie w kurji wielkiej własności, w kurji miast i Izb handlowych i Uniwersytetów, odbywa się zawsze tajnie. W gminach i w kurji powszechnego głosowania, głosują wyborcy umiejący pisać, kartkami tajnie, wyborcy nieumiejący pisać ustnie.

II. Sejm wzywa Rząd, aby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył wniosek o utworzenie osobnego, przez Sejm kurjami wybieranego, w samoistną władzę śledczą zaopatrzonego Trybunału do badania aktów wyborczych, sprawdzania podniesionych zarzutów i orzekania o ważności wyborów protestami zaczepionych.

Wniosek ten podpisali obok pierwszego wiceprezesa klubu, dra Dworskiego, pp.: Romanowicz, Soleski, Klemensiewicz, Olpiński, Małachowski, Michalski, Vayhinger, Loewenstein. Słotwiński, Wiśniewski, Pogonowski, Jahl, Żardecki, Goldman.

Motywował wniosek wobec Izby p. Dworski. Mowca podnosi na wstępie, że byłoby anomalją, gdyby wobec zaprowadzenia już wyborów z piątej kurji do Rady państwa, nie utworzono wyborów z takiej samej kurji do Sejmu. Zaprowadzenie bezpośrednich wyborów zmniejszy tylko rozwój agitacji. Pomnożenie liczby członków Wydziału krajowego będzie tylko naturalnym wynikiem utworzenia piątej kurji. Utworzenie osobnego trybunału dla sprawdzenia zarzutów przeciw wyborom obroni władze przed nieuzasadnionymi zarzutami, a Sejmowi oszczędzi czasu, który dziś sprawom wyborów musi poświęcać.

Wniosek odesłano do komisji wyborczej.

W załatwieniu dalszego porządku dziennego odesłał Sejm sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia gminie Delatyn na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych i piwa (sprawozdawca p. Wereszczyński) do komisji administracyjnej. Wydziałowi powiatowemu w Mościskach udzielił Sejm koncesji do pobierania opłat mytniczych na rzecz utrzymania dwóch mostów na rzece Wiszni w Małnowie.

P. Dworski przedłożył dwa sprawozdania komisji administracyjnej, mianowicie w sprawie administracji funduszów pożyczkowych na budowę koszar dla wojska i w sprawie petycji gminy miasta Oświęcimia o przedłużenie prawa poboru podwyższonych opłat od napojów spirytusowych i piwa. Odesłano do Wydziału krajowego dla zbadania i zdania sprawy na następnej sesji.

Nastąpiło sprawdzenie wyboru posła z kurji gmin wiejskich okręgu wyborczego horodeńskiego. W ciągu obrad nad kandydaturą p. Teodorowicza, przeciw zatwierdzeniu występował p. Zajączkowski. Wybór uznano za ważny.

Resztę posiedzenia zajęło załatwienie szeregu spraw drobniejszych, przeważnie ustawy administracyjnej, przedłożonych Sejmowi przez komisję petycyjną (sprawozdawcy: pp. Michalski, Hamoracz, Teodorowicz, Żardecki i Okuniewski.)

Gospodarstwo i handel.

Ministerstwo spraw zewnętrznych zarejestrowało dla siebie oraz dla wszystkich austrjackich konsulatów skrócony telegraficzny adres „Austnng". Tą marką można więc adresować wszelkie telegramy wystosowane do ministerstwa spraw zewnętrznych w Wiedniu jako też do wszystkich austrjackich konsulatów.

„Rolnik", pismo tygodniowe, poświęcone sprawom rolniczym, organ gal. Tow. gospodarskiego, rozpoczyna z dniem 2 stycznia 1897 r. trzydziesty rok swego istnienia, jako najstarsze pismo rolnicze w Galicji. Z Nowym Rokiem w miejsce ustępującego redaktora p. Tynieckiego, obejmie redakcję dr Kazimierz Miczyński, docent rolnictwa w Politechnice lwowskiej. Pod nową redakcją ulegnie *Rolnik* daleko idącej reorganizacji tak co do formy, jak i treści. Wychodzić będzie tygodniowo w każdą sobotę w formie dużego arkusza in 4-o z ilustracjami. *Rolnik* poświęcony sprawom gospodarstwa wiejskiego w najobszerniejszem znaczeniu, zamieszczać będzie artykuły z dziedziny polityki agrarnej i najważniejszych kwestyj rolniczo-ekonomicznych, pióra najlepszych sił fachowych. — Wszystkie gałęzie gospodarstwa wiejskiego będą zarówno uwzględniane i omawiane w szeregu niezbyt obszernych, treściwych artykułów, które tym sposobem utworzą cenną część informacyjną dla gospodarzy praktycznych. Osobny bezpłatny dodatek, poświęcony sprawom mleczarstwa, wychodzić będzie przy *Rolniku* co miesiąc pod redakcją znanego specjalisty p. Biedronia, krajowego instruktora mleczarstwa. Korespondecje z prowincji o stosunkach rolniczych, liczne drobne wiadomości praktyczne, wiadomości handlowe dokładne, listy z praktyki rolniczej, wreszcie pytania i odpowiedzi; oto dalsze działy *Rolnika*.

Mamy nadzieję, że w ten sposób pismo to potrafi zainteresować szerokie koła naszych ziemian, przyniesie im rzeczywisty pożytek i oddać może niemałe usługi krajowemu rolnictwu, to też zwracamy uwagę publiczności na pierwszy numer *Rolnika*, który się ukazał w dniu 2 stycznia 1897 rokn.

Muzeum techniczne w Wiedniu urządza obecnie bezpłatne kursy dla czeladników i majstrów stolarskich. Kursy te odbywać się będą 4 razy na rok i trwają 6—7 tygodni. Na kursach tych będzie udzielana w sposób systematyczny nauka następujących przedmiotów:

1) Rysunki zawodowe.

2) Konstrukcja drzwi, bram, okien, portalów.

3) Praktyczna nauka warstatowa według rysunków przy użyciu zwykłych narzędzi stolarskich, oraz przy użyciu dla małego przemysłu przeznaczonych maszyn.

4) Technologja artykułów pomocniczych, lakierowanie, okucie, gipsatura.

5) Narzędzia i maszyny stolarskie.

6) Przemysłowa buchhalterja i kalkulacja cen.

Celem umożliwienia pobytu w Wiednin na tych kursach mniej zamożnym majstrom i czeladnikom, utworzyło Ministerstwo handlu cały szereg stypendjów w wysokości 120 złr. Niezamożni czeladnicy otrzymują nadto zwrot kosztów podróży do Wiednia i z powrotem.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie, która zarazem zwraca się do kół interesowanych, a zwłaszcza do pp. starszych stowarzyszeń przemysłowców, azeby treść tego zawiadomienia, które może umożliwić całemu szeregowi krajowych rękodzielników osiągnięcie wyższego zawodowego wykształcenia, pomiędzy swym personelem rozpowszechnili.

Lwów d. 29 stycznia.

Pszenica 7·90 do 8·20, żyto 5·85 do 6·10, jęczmień browarny 6·— do 6·75, jęczmień pastewny 5·— do 5·25, owies 5·50 do 5·75, rzepak 11·00 do 12·00, groch 5· do 9·—, wyka 4.25 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bob —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·75, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 35·— do 40·— szwedzka —.— do —·—, biała 30·— do 70·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·10, nowa ·— do ·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina 30·— do 45·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowe o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15-go stycznia do 22 stycznia b. r. bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·85 do 8·15, nowa 7·85 do 8·15, żyto stare 5·95 do 6·15, nowe 5·90 do 6·20, jęczmień browarny 6·— do 6·50, pastewny 4·90 do 5·50, owies 5·50, owies 5·55 do 5·80, hreczka 6·40 do 6·80, kukurudza zeszłoroczna 5·30 do 5·55, nowa 4·90 do 5·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·45 do 8·50, groch pastewny —·— do —·—, do —·— bobik 4·45 do 4·85, wyka 4·50 do 4·90, koniczyna czer. 40·— do 45·—, koniczyna biała 35·—do 57·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek ·— do —·—, rzepak zimowy stary 11·— do 11·75, lnianka 6·50 do 7·—, nasienie lniane —·— do —·—, seczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—. chmiel nowy 26·50 do 52·50, nafta zwykła 15·— o 16·— salonowa 18—· do 19·—, wszystko ta 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, kontyngenzowany, bez podatku konsumcyjnego 14·25 do 14·45.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·90 do 11·95, loco Ołomuniec 11·25 do 11·35, loco Berno-Wiedeń 11·47 do 11·57—, na styczeń loco Aussig 12·17 do 12·22 cukier w kostkach prima 34·25 do 34·50, secunda 34·— do 34·25 Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·50 do 15·75 Nafta kaukazka transito Trjest 5·— do 5·20, galicyjska przeźroczysta 19·50 do 20·—.

Odpowiedzi Redakcji.

Panu A. J. B. w Tar. Serdeczne dzięki. Skorzystamy.

Pani Z. T. w Kr. Za szarady dziękujemy. Rękopis prześlemy.

Panu J. Prz. w Muszynie. Ależ Szanowny Panie, starych (bo przeszło po miesiącu) faktów bez ogólniejszego znaczenia umieszczać nie możemy. Codzienne pismo żyje aktualnością.

Nie chcąc jednak być niegościnnymi na tem miejscu, zaznaczamy, że w Muszynie za staraniem ks. katechety Jana Polki odbyły się przedstawienia „Jasełek". Powodzenie było zupełne. Kasyno mieszczańskie urządziło wspólny opłatek. Czy to tak dużo czasu kosztuje napisanie dwudziestu wierszy! *Bis dat, qui cito dat!*

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 33 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 6 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny. **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 28 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

NA **Karnawał!**

PERFUMY i mydła toaletowe z pierwszorzędnych fabryk angielskich, francuskich, niemieckich i krajowych

WODĘ KOLOŃSKĄ

Rozpylacze do perfum

PUDER BIAŁY I RÓŻOWY

PUSZKI I ŁABĘDZIKI do pudru

Wodę, Pastę i Proszek do zębów

SZCZOTECZKI do zębów

Wodę do włosów

GLICERYNĘ I LANOLINĘ toaletowe

SASZETKI O ROZMAITYCH ZAPACHACH

GĄBKI TOALETOWE

Kółka Wasmutha w zegarku na nagniotki i „Maść apt. Meissnera" na nagniotki

Szczotki toaletowe i wielki wybór rozmaitych innych artykułów toaletowych

LAKIER czarny, złoty i złoto-mieniący na trzewiki balowe

polecają **Reim i Friedrich** 48

KRAKÓW Linja A—B, Rynek 37.

Nakładem księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie wyszła świeżo książka do nabożeństwa pod tytułem: 47

Wobec Boga.

Modlitwy poranne, wieczorne, podczas Mszy świętej, przed spowiedzią, po spowiedzi, przed Komunją i po Komunji świętej, odpustowe, do Trójcy Przenajświętszej, Sakramentu Przenajświętszego, do Pana Jezusa, do Ducha świętego, do Matki Boskiej, do świętych Pańskich, w różnych okolicznościach życia, za chorych, za umarłych, litanje, koronki do Matki Boskiej, Droga krzyżowa, pieśni różne, zebrał **ksiądz Antoni Chmielowski**, M. ś. T. (str. 459 w 32-ce).
Wydanie ozdobione obrazkiem chromolitografowanym, na papierze welinowym. — Cena egz. bez oprawy 60 ct., w opr. w płótno angielskie, brzegi pąsowe 1 złr. wa., w płótno angielskie, brzegi złocone 1 złr. 25 ct., w wyborowy gładki szagryn miękki, brzegi złocone 2 złr. wa. — Na porto należy dołączyć 15 ct.

Wobec moich wyrobów zbyteczne sprowadzanie figur świętych z zagranicy.

WOJCIECH SAMEK
Zakład rzeźbiarski artystyczny w Bochni

odznaczony medalem na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894 roku.

Poleca się do wykonywania **wszelkich robót z drzewa, kamienia, marmuru, gipsu i wapna hydraulicznego.**
Figury św., ołtarze, cyborja i t. p., tudzież wszelkie **sztukaterje do fasad i wnętrzy** kościołów i kamienic. **Wszelkie roboty w kamieniu**, jakoto **pomniki, figury przy drogach i roboty budowlane.**
Aby zapobiedz rozpowszechnianiu się figur niezręcznie wykonanych, wzbudzających, zamiast uczucia religijnego, tylko politowanie — oddaję wyroby moje możliwie w najniższej cenie.
Przyjmuję **wszelkie reperacje i odnowienia**, a mieszkając w małem mieście, mogę wszystkie zamówienia wykonać najtaniej. Na żądanie mogę się wykazać licznemi rekomendacjami od W. W. Duchowieństwa i PP. Architektów.
287 2 10 Z wysokim szacunkiem
Wojciech Samek, rzeźbiarz w Bochni.

Fabryka wyrobów wełnianych
F. ZAJĄCZKA W KĘTACH,

poleca na sezon wiosenny
najnowsze sukna modne, wszelkie sukna na cele dostawowe i mundurowe, jakoteż czysto wełnianą watę i koce. 324 2 0
Przy zamawianiu próbek, proszę podawać na co materje mają służyć.

NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY
Magazyn szkła i porcelany,
WYROBOW Z MAJOLIKI i MASY KAMIENNEJ
Wł. Tomaszewskiego
w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe	w cenie od	**6.—**	do **100.—**	złr.
„ **do białej kawy**	„	**3.50**	„ **15.—**	„
„ „ **herbaty**	„	**3.20**	„ **20.—**	„
„ „ **likieru**	„	**1.—**	„ **8.50**	„
„ „ **octu i oliwy**	„	**1.80**	„ **5.—**	„
Garnitury do mycia	„	**3.—**	„ **18.—**	„

Zwraca się uwagę p. p. akademików i uczni szkół średnich na dział **przyborów i aparatów chemicznych**, w tymże magazynie zaprowadzony.
W magazynie znaczny zapas naczynia stołowego. Cenniki dla działu chemicznego otrzymać można bezpłatnie w magazynie.
Firma istnieje od roku 1866. 55

Ważne dla Panów Amatorów
350

do teatrów amatorskich **wypożyczam** i sprzedaję **peruki** do rozmaitych ról **od 2 złr.** (**Wypożyczenie 1 koronę**). Utrzymuję na składzie **szminki, pudry, tusze, krepy na wąsy i brody** — podejmuje się charakteryzowania. 1 8
J. H. Kowalski fryzjer, — ulica Długa Nr. 4.

Agencja Nafty
z fabryki Wnych „Fibich Straszewska" w Lipinkach
Kraków, ulica Starowiślna Nr. 1
(naprzeciw głównego Urzędu pocztowego)
sprzedaje **NAFTĘ** oryginalną salonową znaną z dobroci, całemi wagonami, beczkami i częściowo **po cenach fabrycznych**, t. j. **16 ct. litr.** 238 4 10

Akcyjna Garbarnia w Rzeszowie

w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 7 lipca 1896 wydaje od 1 maja 1897

250 sztuk akcyi Em. II. t. j. kwotę 50.000 złr.

dla dawnych akcyonaryuszy po 200 złr., dla nowych po 210 złr.

Bank krajowy

wykonawszy jako akcyonaryusz opcyę na 25.000 złr. w. a. po kursie pari, gotów jest swoim klientom odsprzedać te akcye

po kursie oryginalnym t. j. po 200 złr. za sztukę
za zgłoszeniem się

w kasach Banku we Lwowie lub we Filii w Krakowie.

Przedsiębiorstwo Akcyjnej Garbiarni w Rzeszowie uważać można za zupełnie ufundowane, a dywidenda za pierwszy rok t. j. 1895/6 wynosi

5½% 354 1 1

Nowe akcye posiadają dopiero kupon dywidendowy na r. 1897/8, natomiast nabywcom bonifikuje się do dnia 1 maja 1897 r.

5% w stosunku rocznym.

Zakład artystyczno rzeźbiarski
JANA TOMBIŃSKIEGO
82 7 artysty-rzeźbiarza

w Krakowie przy ul. Czystej l. 9. Istniejący od lat wielu i cieszący się uznaniem **WWPP. Architektów i Budowniczych** podejmuję się robót rzeźbiarskich ornamentacyjnych i figuralnych jakoto: z gipsu cementu, wapna hydraulicznego, kamienia, marmuru, drzewa i t. d. Utrzymuje na składzie wszelkiego rodzaju rozety i inne sztukaterje do salonów. **Wykonuję biusta z fotografji i natury i pomniki** po cenach przystępnych.

Powszechnie znana z dobroci, trwałości i wygodności **OBUWIA** własnego wyrobu firma:

Katarzyna Ząbek

(dawniej Kazimierz Ząbek) istniejąca przeszło 30 lat.
Poleca **OBUWIE:** męzkie, damskie i dziecinne najdokładniej wykonane, z najlepszych i trwałych materjałów, na każdą porę roku.
Magazyn: Hala Sukiennice Nr. 14.
Pracownia: Półwsie Zwierzynieckie Nr. 5
przy KRAKOWIE. 188 3 0

Pierwsze piętro

w Rynku głównym Linja A-B, l. 42
(gdzie główna trafika) 320 2 3
do wynajęcia od 1-go Lutego 1897.
Wiadomość bliższa w handlu *Porębski & Zimler.*

Karolina Witkay udziela Lekcyj Tańców

po wszelkich pensjonatach, domach prywatnych i we własnem mieszkaniu. **Plac Szczepański L. 9, I. ptr.** dom Wgo Wachtla. Lekcje zbiorowe odbywają się we Czwartki i Niedziele od godz. 7. Zapisy przyjmuję od 11—1 i od 3—6.
16 10 20 Z szacunkiem **K. Witkay.**

MAGAZYN i PRACOWNIĘ
ubiorów cywilnych i wojskowych
POLECA 184 3 0
FRANCISZEK GORAL
w Krakowie, ulica Szewska L. 20

posiada na składzie **materie zagraniczne i krajowe**, wykonywa punktualnie wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące według najnowszych żurnali.
Utrzymuje na składzie wszelkie przybory dla c. i k. P. P. Oficerów, Urzędników i Jednorocznych.
CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Starszy pomocnik

warszawiak, rutynowany w handlach bławatnych, galanteryjnych i meblowych **poszukuje** zaraz **posady** w Krakowie lub na prowincji. Łaskawe oferty **„T. G."** 33 Kraków. w handlu **W. Leśniowskiego.** 351 1 3

Dzierżawa

Do odstąpienia pod korzystnemi warunkami od św. Jana 1897 r. **2 folwarki** wraz z inwentarzem, obszaru 340 morgów. Bliższych szczegółów udzieli Zarząd Dóbr **Lipnica** ost. poczta **Skołyszn.** 352 1 2

Akademik uzdolniony
poszukuje lekcji.
Zgłoszenia przyjmuje Administr. „Głosu Narodu" dla: **J. A. Nr. 355.** 355 1 3

Uczeń

szkoły realnej klasy VI **poszukuje lekcji.** Przygotowuje do egzaminów wstępnych. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracja „Głosu Narodu" pod znakiem: **„M. H."** 356 1 1



Tylko za 2½ Gulde

przesyłam za zaliczką elega[illegible] pięknie dźwięczną **CYT**[illegible] akordową z 20 strunami, 3 m[illegible] nale, trzymacz nót, pierścień [illegible] czyk, karton i szkołę, — poc[illegible] w jednej godzinie bez nauczy[illegible] la i znajomości nót najwspa[illegible] kawałki muzyczne można [illegible] wać darmo. Skrzynka i [illegible] ct. 2 sztuki 4 złr. 50 ct [illegible] skrzynka 1 złr. Za nie[illegible] zwraca kwotę napowr[illegible] nia przyjmuje. **Rober[illegible] Neueurade, Westfalen** [illegible]

1 3 **Potrze[illegible]**

sześć o[illegible]

(2 Panów i 2 [illegible]

rozporządzających gotówką do 5 tysięcy złr., do administ[illegible] zakładów przemysłowych w [illegible] kowie. Zgłoszenia przyjmuje [illegible] ministracja „Głosu Narodu" adresem: „Chleb dla swoic[illegible]



Dla ochrony Publiki przed bezwartościowemi fałszowaniami używam od teraz powyższej, urzędownie zapisanej marki ochronnej.

Jedynie prawdziwy

BALSAM

(Tinctura balsamica)

z apteki pod Aniołem Stróżem i z fabryk[i] preparatów aptecznych

A. Thierry, Pregrada

około Rohitsch-Sauerbrunn.

Przez urząd sanitarny zbadany i polecony.

Najstarszy, najskuteczniejszy, najrzetelniejszy i najtańszy ludowo-domowy środek, łagodzący ból piersi i płuc, wewnętrznie i zewnętrznie do użycia.

Na znak prawdziwości jest każda flaszeczka zamknięta srebrną kapslą, na której jest moja firma: **„Adolf Thierry, Apotheke zum Schutzengel"** jest wyciśnięta. **Każdy balsam, który nie jest zaopatrzony powyższą** zielono wydrukowaną **marką ochronną** jest tańszy i jako fałszywy i naśladowany **odrzucić należy.** Powinno się zatem **uważać dokładnie na powyższą zieloną markę ochronną.** Fałszerzy i naśladowców mojego prawdziwego balsamu, jak również odsprzedających falsyfikaty, będę na mocy ustawy prawnej o markach ochronnych sądownie ścigał. Gdzie nie ma żadnego składu mojego balsamu, obstalowuje się wprost pod adresem **An die Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.** Kosztują opł[acone] na każdej stacji w Austro-Węgrzech 12 małych lub 6 podwójnych flaszek 4 korony, do Bośnii i Hercegowiny 12 flaszek [ma]łych lub 6 dużych 4 korony 60 hellerow. Mniej jak 12 fla[szek] małych lub 6 dużych nie wysyła się. Przesyłka tylko za [prze]słaniem z góry należytości albo za zaliczką.

Powinno się uważać dokładnie na powyższą markę ochronną, którą na znak prawdziwości każda flaszka jest zaopatrzona. 302 2 4

Adolf Thierry, Apotheker
in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie w r. 1894 dyplomem honorowym Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzyst[wo] tkackie

„Prządk[a]"

w Krośnie

poleca Szan. P. T. Publiczn[ości] wyrobu czysto lniane, sław[ne z do]broci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSK[IE]

od najgrubszych do najcieńszych web

i bie[illegible]ołow[e]

o w[illegible] adamaszkowym

oraz dosta[illegible] kompletne i najtańsz[e]

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, [te]legraf i stacja kolejowa w miejscu). 1403 74 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą

Handel **Jakóba Piekły w Podgórzu** Rynek l. 2

poleca swój **Komisowy Skład Świec stearynowych kościelnych** we wszystkich wielkośc[iach]

Stearyna najprzedniejsza, knot francuski impregnowany. Ceny ściśle fabryczne.

Handel ten dostarcza najtaniej wszelkie towary korzenne dla sklepików Kółek Rolnicz[ych]

[illegible] KONSZOWA. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie